ROK 1957

ZESZYT 6 (151)

SIERPIEŃ
19 57

/

*W*

p

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA"

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia

1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach

nauczycielskich

TREŚĆ NUMERU:

1. WITOLD DOROSZEWSKI: Historyczne podstawy strukturalizmu . 241
2. IGOR NěMEC: Polskie czasowniki na -nąć 255

3. M. ALTBAUER: O „prawdziwym Jakubie" i innych replikach .... 263

1. M. ALTBAUER: Jeszcze o bikiniarzu . 267
2. SALOMEA SZLIFERSZTEJN: O językowej stronie dotychczasowych wydań

Pamiętników J. Chr. Paska 268

1. WŁADYSŁAW KUPISZEWSKI: Gwarowa postać Warszewa .... 279

7- Recenzje:

MIECZYSŁAW KARAŚ: „Onomastica“, pismo poświęcone nazewnictwu geograficznemu i osobowemu 280

JADWIGA SUŁKOWSKA: Karol Zierhoffer: „Nazwy miejscowe północnego Mazowsza" 281

8. W.D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów . 285

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
„WIEDZA POWSZECHNA"

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28, ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI (REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF.

DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

Cena pojedynczego numeru 6 zł, prenumerata roczna 60 zł.

ROK 1957

SIERPIEŃ

zeszyt 6

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

HISTORYCZNE PODSTAWY STRUKTURALIZMU

„Strukturalistyczne" ujmowanie języka jest w pewnym sensie krańcowo przeciwne tym koncepcjom ogólnojęzykoznawczym, które się wyłaniają z pracy dialektologicznej.

Przeciwstawienie pojęć: strukturalizm — dialektologia można ująć w sposób następujący. Z jednej strony mamy koncepcję języka jako zorganizowanej całości, której wszystkie składniki są ściśle współzależne, z drugiej — różnicowanie się gwarowe języków, które łatwo można zrozumieć jako żywą ilustrację procesów historycznego różnicowania się języków w ogóle. Mamy więc opozycję: z jednej strony struktura (czy system) — pojęcie implikujące statyczną równowagę składników, z drugiej strony — różnicowanie się, pojęcie implikujące dynamiczność, zmiany, załamywanie się systemów dawnych, ukazywanie się systemów nowych. W jakim stopniu siły spoistości systemu przeciwdziałają siłom ten system naruszającym, albo też w jakim stopniu te siły spoistości determinują ewolucję składników systemu? Wyraz ewolucja można brać zarówno w znaczeniu przestrzennym jak czasowym; zgodnie z wyrazistą formułą de Saussure’a: „różnorakość geograficzna powinna być przetransponowana na różnorakość czasową" („Cours de linguistique générale" s. 277; cytuję strony według pierwszego wydania).

Definiowanie wyrazów, definiowanie rzeczy

Gdy się ma do czynienia z zagadnieniami tak rozległymi, rzeczą najważniejszą jest to, żeby się nie poruszać w światłocieniu pojęć nie sprecyzowanych, prześlizgujących się niepostrzeżenie jedne w drugie, bo staje się to źródłem zamętu. „W zakresie języka stwierdza autor „Kursu" (s. 160) zawsze poprzestawano na operowaniu wielkościami (entités) źle zdefiniowanymi". Uwaga bardzo słuszna, a tradycja niewątpliwie nie zasługująca na kontynuowanie; trudno jednak byłoby twierdzić, że w samym „Kursie" tradycja ta została przezwyciężona. Znajdu-

PORADNIK JĘZYKOWY

1957 z. 6

242

jemy w nim nawet zastrzeżenia wyraźne i formułowane z pewnym naciskiem co do samej zasady definiowania wyrazów: „Wszelka definicja, czytamy na stronie 32 sformułowana w związku z pewnym wyrazem (à propos d’un mot) jest jałowa (vaine): jest to zła metoda, gdy się zaczyna od wyrazów, żeby definiować rzeczy". W sposób naturalny powstaje pytanie: jak można definiować rzecz nie nazywając jej? To właśnie, co jest „nienazywalne", nie może być ujęte definicją. Autor „Kursu" sądzi, że udało mu się uniknąć „jałowych definicji wyrazów" i że jego podział pojęciowy na „langage", „langue" i „parole" oparty jest nie na wyrazach, ale na rzeczach (s. 114). Ale kiedy czytamy np. (ibid.) „La langue est pour nous le langage moins la parole", to jest rzeczą oczywistą, że mamy do czynienia z trzema wyrazami, które trzeba w określony sposób przyporządkować pewnym treściom i zdefiniować w sposób ścisły. Zacytowane zdanie francuskie trudno przetłumaczyć na język polski, ponieważ brak w języku polskim wyrazów, które by jako terminy ściśle odpowiadały wyrazom francuskim langage, langue, parole.

Co to znaczy zdefiniować wyraz? Zdefiniować wyraz znaczy to ukazać więź łączącą wyraz z desygnatem i uwydatnić ten desygnat. Treść znaczeniowa wyrazu nie może być nigdy bez zastrzeżeń utożsamiona z desygnatem, ponieważ treść znaczeniowa jest to zespół elementów semantycznych, który umożliwia stosowanie tego samego wyrazu do różnych przedmiotów, których wyraz jest znakiem: nie ma nigdy tożsamości treści znaczeniowej wyrazu drzewo ze wszystkimi cechami, które możemy wyróżnić w określonym jednostkowym drzewie. Każdy wyraz ma znaczenie ogólne, wyrazy zaś są stosowane również do przedmiotów jednostkowych. Moja znajomość znaczenia wyrazu jest właściwa, jeżeli rozumiem, co on znaczy, jeżeli znam jego treść i jeżeli umiem w należyty sposób go stosować do każdego z przedmiotów, których zespół stanowi potencjalny zakres wyrazu. Jeżeli widząc jakąś roślinę waham się, czy mam ją zaklasyfikować do drzew, czy mam ją nazwać drzewem, bo dopuszczam możliwość, że jest to desygnat innego wyrazu (np. wyrazu krzak) to znaczy, że znam znaczenie wyrazu drzewo w sposób niepełny: dowodem tego jest fakt, że w określonym wypadku nie wiem, czy wyraz drzewo nadaje się do zastosowania. Rozumienie wyrazu i posługiwanie się nim są to dwa pojęcia wzajemnie się uzupełniające i nierozdzielne. „Rozumienie" odnosi się przede wszystkim do treści, „posługiwanie" się do zakresu znaczeniowego wyrazu.

Definicja jest jałowa nie wtedy, gdy jest formułowana w związku z jakimś wyrazem, ale wtedy, gdy się liczy tylko z treścią znaczeniową wyrazu i zupełnie nie uwzględnia jego możliwego zakresu. Wyraz jest narzędziem myśli, narzędzie musi do czegoś służyć: wyraz podniesiony do rangi terminu naukowego musi zapewniać postęp badania. Jest to

1957 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

243

możliwe tylko pod warunkiem, że definicja terminu nie tylko precyzuje jego treść, ale również zapewnia mu owocne użycie. Pożyteczność zastosowania jest tą miarą, którą można mierzyć wartość narzędzia pracy, jakim jest termin naukowy.

Podstawy historyczne strukturalizmu: Kurs de Saussure’a
Język — system znaków

Zamierzam zanalizować treść i potencjalny zakres, to znaczy wartość „pragmatyczną", terminów odnoszących się do Saussurowskiej koncepcji języka jako systemu znaków1.

Ta analiza jest analizą źródeł współczesnego strukturalizmu, który podkreśla swoją Saussurowską genezę i swoją wierność zasadom sformułowanym przez de Saussure’a. Niektórzy widzą nawet w tych zasadach podstawy całego współczesnego językoznawstwa — p. artykuł L. Hjelmsleva pt. „Metoda analizy strukturalnej w językoznawstwie" — (po rosyjsku). „Acta Linguistica" vol. VI, z. 2-3, s. 57 i nn. Pojęcia struktury i systemu są sobie bliskie. Obydwa wyrazy odnoszą się do zespołów elementów powiązanych ze sobą. W systemie rozumie się koordynację tak, jak gdyby elementy były rozmieszczone na jednym planie. W strukturze może chodzić o elementy znajdujące się na poziomach różnych, piętrzących się jeden nad drugim. W zastosowaniu do faktów językowych obydwa terminy mają znaczenie zasadniczo podobne1 2.

Oto w jakich terminach strukturalna („avant la lettre") koncepcja języka jest sformułowana w „Kursie":

„jak gra w szachy polega całkowicie na kombinacjach rozmaitych figur, podobnie język opiera się całkowicie na opozycjach konkretnych jednostek" — s. 153-154.

„Należy brać za punkt wyjścia zespoloną całość, aby drogą analizy wydobyć elementy, które ta całość zawiera", s. 163. (Sformułowanie o tendencji typowo durkheimowskiej).

1 Rozważałem niektóre aspekty tego zagadnienia w artykułach ogłoszonych przed dość wieloma laty: w artykule „Langue et parole" (Une page de l’histoire des idées générales en linguistique „Prace Filologiczne", Warszawa 1929, t. XIV, s. 484 nn), zgodny byłem z prof. Hjelmslevem со do krytyki metody zwanej socjologiczną w językoznawstwie. W „Journal de psychologie", rok XXX — 1933 ogłosiłem kilka uwag o stosunkach socjologii i językoznawstwa. (Durkheim a de Saussure) w „Przeglądzie Filozoficznym" t. XXXIII artykuł o socjologii Durkheima.

2 Nie zawsze są one jednak wymienne, np. w tytule książki Kenneth L. Pike — Language in Relation to a Unified Theory of the Structure of Human Behavior (Glendale, California 1954) „struktury" nie można by było zastąpić przez „system".

244

PORADNIK JĘZYKOWY

1957 z. 6

„Język jest systemem, którego wszystkie składniki (termes) są współzależne, i w którym wartość jednego składnika wynika wyłącznie z jednoczesnego istnienia innych“, s. 165.

„W stanie językowym wszystko polega na relacjach", s. 176.

„Całość ma wartość przez swoje części, części mają wartość ze względu na swoje miejsce w całości", s. 183.

Przygodnie wspomina autor „Kursu" o „wewnętrznym organizmie językowym" (s. 43) w kontekście, w którym to wyrażenie mogłoby być zastąpione przez „system".

Dyferencyjny charakter znaków

Ostatni paragraf rozdziału zatytułowanego „Wartość językowa" zaczyna się od znamiennego stwierdzenia: „Wszystko, co się powiedziało dotychczas, sprowadza się do twierdzenia, że w języku istnieją tylko różnice. Co więcej: różnica musi się ogólnie opierać na pozytywnych danych (termes), między którymi jest ustalana: ale w języku istnieją tylko różnice bez danych pozytywnych" (s. 172 — podkreślone przez autora). To paradoksalne twierdzenie nie pozostaje w zgodzie ze sformułowaniem ze s. 156: „Mechanizm językowy opiera się w całości na wielkościach (entités) i różnicach. Różnice są tylko odbiciami wielkości". Czy wielkość, od której odbija się różnica, nie należy właśnie do „danych pozytywnych"? Niektóre sformułowania „Kursu" odznaczają się jawnie przesadnym rygoryzmem3.

W swoim zacytowanym wyżej artykule L. Hjelmslev powołując się na de Saussure’a kładzie nacisk z jednej strony na pojęcie języka jako systemu czystych wartości, z drugiej na charakter dyferencyjny (diffé-

3 Nie wiadomo, czy ten rygoryzm obciąża samego de Saussure’a czy też wydawców jego „Kursu", którzy byli jednocześnie jego redaktorami. Oto drobny szczegół historyczny, który może rzuca trochę światła na tę kwestię. Po referacie, który miałem o de Saussurze i Durkheimie na II Zjeździe Międzynarodowym Językoznawców w Genewie w roku 1931, prof. Sèchehaye zaproponował mi po dyskusji urzędowej prywatną rozmowę na poruszony przeze mnie temat. Dzięki urokowi osobistemu prof. Sèchehaye rozmowa miała bardzo przyjemny przebieg i przy sposobności dowiedziałem się kilku interesujących szczegółów dotyczących de Saussure’a (prof. Sèchehaye ułatwił mi kontakt z p. Louis Caille, który poinformował mnie o zainteresowaniu, z jakim de Saussure śledził dyskusję toczącą się między .Durkheimem a Tardem. Jest to fakt, który zasługuje na uwagę, a który nie był znanym językoznawcom). W pewnej chwili prof. Sèchehaye sformułował tezę, która wydała mi się niejasna, toteż poprosiłem go o jej zilustrowanie jakimś przykładem. Na to prof. Sèchehaye odpowiedział z uśmiechem dosłownie „Ah, vous savez, moi dès qu’on entre dans les faits concrets, je me perds“. (A, wie pan, ja, jak tylko się przejdzie do faktów konkretnych, to się gubię). Pozwalam sobie po upływie przeszło 25 lat ogłosić to zdanie wypowiedziane przez autora książki „Programme et méthode de la linguistique théorique", ponieważ często przypominało mi się ono przy lekturze „Kursu" de Saussure’a. a por. np. zdanie ze s. 139: „istnieją prawidła trwające dłużej niż wszelkie wydarzenia. Ale są to zasady ogólne istniejące niezależnie od faktów konkretnych".

1957 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

245

rentiel) znaków językowych. „De Saussure postulował, pisze L. Hjelmslev (tłumaczę z rosyjskiego), aby fakty języka żywego czy też litery języka pisanego były definiowane nie w sposób czysto fonetyczny lub czysto grafologiczny, ale wyłącznie przez odwołanie się do korelacyj, i żeby jednostki semantyczne były definiowane nie w sposób czysto semantyczny, ale również przez notowanie korelacyj" 1. c. s. 57. Pomijając pojęcie „jednostki semantycznej" i „czysto semantycznego" sposobu definiowania tych jednostek, choć mogłoby to wymagać pewnych wyjaśnień, poprzestańmy na rzeczy najważniejszej. Cechą podstawową wszelkiego elementu wchodzącego w skład pewnej struktury byłby „dyferencyjny" charakter tego elementu, to znaczy nieposiadanie przezeń żadnego charakteru pozytywnego. L. Hjelmslev posługuje się przykładami, które ułatwiają dyskusję i wyjaśnienie pewnych kwestii. Do usunięcia nieporozumienia szczególnie się nadaje przykład liter mających być jakoby jednostkami wyłącznie dyferencyjnymi. Litera jest pewną figurą graficzną oznaczającą pewien dźwięk i mającą właściwy sobie kształt, po którym poznajemy ją wśród innych liter alfabetu. Litera a np. jest niewątpliwie „elementem pozytywnym" („terme positif") w tym znaczeniu, że ten, kto na nią spojrzy, zachowuje we wspomnieniu pewien obraz wzrokowy, z którym następnie utożsamia inne gdziekolwiek dostrzegane litery a. Punktem wyjścia wyobrażenia wzrokowego litery a jest bezpośrednia reakcja na zmysłowy bodziec zewnętrzny, na określoną figurę graficzną. Co do tego nie może być chyba żadnych wątpliwości. Litera a jest po prostu literą a, a nie jest wypadkową szeregu odpowiedniości negatywnych: non - b, non - c itd. Postrzeżenie jest z konieczności wcześniejsze niż wyobrażenie czy pojęcie. Pisane a ma oczywiście pewien wygląd ogólny, który jest mu właściwy jako literze alfabetu łacińskiego. Widać na pierwszy rzut oka, że nie jest to litera alfabetu sanskryckiego, arabskiego, czy hebrajskiego (oczywiście żeby móc to stwierdzić, trzeba znać te alfabety). Niezależnie od ogólnego „stylu" alfabetu łacińskiego należąca do tego alfabetu litera a ma swoją wartość bezpośrednią i nie jest elementem wyłącznie „dyferencyjnym". Co by to było, gdyby należało sprowadzać do elementów dyferencyjnych znaki pisma chińskiego? Sprawa jest w gruncie rzeczy bardzo prosta, wszelkie zaś twierdzenie proste nadaje się do wyzyskiwania jako punkt wyjścia twierdzeń dalszych.

Zasada oboczności fonemów

„W wyrazie ważne jest, czytamy w „Kursie" (s. 169), nie samo brzmienie, ale różnice dźwiękowe, które pozwalają odróżniać ten wyraz od wszelkich innych wyrazów, ponieważ te różnice są nosicielami zna-

246

PORADNIK JĘZYKOWY

1957 z. 6

czenia“. Jeżeli chodzi o zasadę „różnic" to rozumowanie, któreśmy przed chwilą zastosowali do liter, daje się mutatis mutandis stosować do dźwięku. Można byłoby dodać, że w wielu wypadkach rozumiemy znaczenie wyrazu opierając się nie na różnicach fonetycznych, ani na samych dźwiękach, ale na kontekście (orać rolę, grać rolę itp.).

Zasada opozycji, oboczności, odpowiedniości wyrazów i form ma w językoznawstwie bardzo rozległy zakres stosowania. Bez tej zasady morfologia języków indoeuropejskich byłaby prawie nie do pomyślenia. Kwestia wymaga więc dokładnego rozpatrzenia.

W sformułowaniu Saussurowskim dźwięk jako przedmiot postrzeżenia zmysłowego, słuchowego znika. Na jego miejscu zaś ukazuje się coś zupełnie nie sprecyzowanego, niejasnego, pojęcie, wyobrażenie wyłaniające się spośród innych pojęć i wyobrażeń wśród których dany element „ustala się odróżniając się od innych" („Se pose en se distinguant": wyrażenie należy do Durkheima. Sformułowania odnoszące się do wyobrażeń w tekście „Kursu" świadczą o bardzo silnym wpływie Durkheima na de Saussura).

Jaka jest istotna rola oboczności fonetycznych w funkcjonowaniu formy wyrazowej? To podstawowe zagadnienie nie jest tak proste jak by się mogło wydawać. Jeżeli np. mamy do czynienia z formami fleksyjnymi: mianownik kot, dopełniacz kota, to łatwo oczywiście stwierdzić, że końcówka a jest cechą znamienną dopełniacza i że ten dopełniacz daje się rozpoznać jako taki przez opozycję w stosunku do formy mianownika z końcówką zerową. Uogólniając można powiedzieć, że po to, aby element mógł być znamieniem formy, musi on być wymiennym: element wspólny kilku formom nie może być znamieniem charakterystycznym żadnej z nich. Zastosujmy to przez nikogo nie kwestionowane rozumowanie do innego przykładu. Weźmy polską formę pierwszej osoby 1. p. czasu teraźniejszego czasownika brać : biorę. Aby określić elementy odróżniające tę formę od innych, trzeba ją porównać np. z formą osoby drugiej bierzesz. Elementy „dyferencyjne" każdej z tych form wynikają z prostego zestawienia: biorą różni się od bierzesz 1) końcówką -ę (obok -esz), 2) spółgłoską r wymieniającą się z rz, 3) samogłoską o w temacie czasownikowym wymieniającą się z e. Czy słuszne byłoby przypisywanie wartości gramatycznej każdej z dwóch wymienionych wyżej form skomplikowanej „grze" oboczności spółgłoskowych i samogłoskowych? Ze względu na swoje znaczenie realne forma biorą jest oczywiście elementem pozytywnym, zachowującym swoją wartość mimo wszelkie „uszkodzenia" fonetyczne, których historycznym wynikiem stało się to, że jedynym elementem wspólnym formom biorą i bierzesz jest spółgłoska początkowa. Znaczenie realne wyrazu nie zostało naruszone przez zmiany fonetyczne, ostało się różnicującemu działaniu fonemów. To, co

1957 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

247

stwierdzamy w związku ze znaczeniem realnym wyrazu, możemy również stwierdzić w związku z jego funkcjami gramatycznymi: są one również w pewnym stopniu niezależne od przekształceń fonetycznych, którym uległ wyraz w swej historii. Trzeba by było zupełnie nie znać tej historii, żeby przypisywać wartość gramatyczną formy biorę fonemom korelacyjnym: -ę (: esz), -r- (: rz), -o- (: e). Forma polska biorę wywodzi się z formy prasłowiańskiej \*berǫ. Różnica między formami \*berǫ i biorę powstała skutkiem działania czynników fonetycznych nie pociągając za sobą zmiany pierwotnego znaczenia formy \*berǫ. I z tą tradycją historyczną należy się liczyć, ponieważ oświetla ona stan obecny języka lepiej niż jego porównywanie do „algebry składającej się z samych terminów złożonych“ („Kurs“, s. 175). Forma biorę znaczy to, co znaczy, dlatego, że jest kontynuacją formy \*berǫ, która miała to samo znaczenie realne i tę samą wartość gramatyczną. Tym, co przetrwało, co się utrzymało w ciągu wieków pomimo różnic fonetycznych, jest więź łącząca formę językową z jej funkcją. Wymiany fonetyczne dające się ustalić przy porównywaniu form biorę i bierzesz są faktem historycznie wtórnym. Nie można przypisywać samogłosce o w formie biorę wartości diakrytycznej pod względem gramatycznym, bo wartość gramatyczna tej formy była przecież zupełnie określona przed ukazaniem się samogłoski o. Przysłowie mówi: „Dlaczego rak chodzi wspak? dlatego, że i jego ojciec chodził tak“. Dlaczego forma biorę znaczy to, co znaczy? Dlatego, że nieprzerwana tradycja łączy ją z formą prasłowiańską \*berę, która znaczyła to samo (a nie dlatego, że forma biorę pozostaje w korelacji itd.).

Synchronia a diachronia

Jest niedopuszczalne — mógłby kto zaprotestować — mieszanie punktu widzenia synchronicznego, który nam pozwala ustalać korelację form biorę : bierzesz, i punktu widzenia diachronicznego, który nam pozwala stwierdzać tożsamość funkcjonalną formy prasłowiańskiej \*berǫ i formy polskiej biorę. Jeszcze bardziej niedopuszczalne, odpowiedzielibyśmy na to, jest postulowanie ostrego przedziału między synchronią a diachronią: jeżeli synchronia ma oznaczać stan językowy a diachronia fazę ewolucji („Kurs“, s. 120), to nie ma nic prostszego i naturalniejszego, zdawałoby się, jak stwierdzenie, że stan językowy nie jest nigdy niczym innym jak fazą ewolucji.

Autor „Kursu" kilkakrotnie porównuje język do gry w szachy. Oto np. co czytamy na ss. 129—130:

„tu i tam (tzn. w szachach i w języku W. D.) znajdujemy się wobec systemu wartości i obserwujemy ich modyfikacje (...). Stan gry dobrze odpowiada stanowi języka (...). W partii szachów cechą szczególną jakiejkolwiek sytuacji jest

248

PORADNIK JĘZYKOWY

1957 z. 6

to, że jest ona wyzwolona od stanów poprzedzających; jest rzeczą całkowicie obojętną, czy się do danej sytuacji doszło taką drogą czy inną; ten kto śledził całą partię nie ma najmniejszej przewagi nad kimś, kto by się zainteresował stanem gry w chwili krytycznej. Do opisania tej sytuacji jest całkowicie niepotrzebne przypominanie tego, co się stało o 10 sekund wcześniej".

Jeżeli chodzi o grę w szachy, to nie ma żadnego powodu do sprzeciwu. Ale twierdzenia dalsze są dziwne i kłopotliwe: „to wszystko, stwierdza autor, odnosi się również do języka (podkreślenie moje) i uświęca gruntowną różnicę między diachronią a synchronią“. Trafność porównania jest jak najbardziej wątpliwa. Przypuśćmy, że ktoś nie znający historii języka polskiego zainteresował się formami liczby mnogiej rzeczowników polskich kat i brat i stwierdził, że wyrazy te mają w liczbie mnogiej postać kaci i bracia. Czy istnieje, nawet teoretycznie mówiąc, jakikolwiek inny sposób wytłumaczenia mu stosunku tych dwóch form oprócz wytłumaczenia, że forma bracia jest dawnym collec- tivum rodzaju żeńskiego? Mówiąc „dawne collectivum" wkraczamy w historię i jesteśmy zmuszeni to robić za każdym razem, gdy chodzi o wtajemniczenie kogoś w „reguły gry“, które rządzą używaniem form językowych. Interpretacja jest zawsze historią. Język definiuje autor „Kursu" jako „system czystych wartości, którego nie warunkuje nic oprócz chwilowego stanu jego składników" (s. 119). Chwilowy stan nie jest nigdy „wyzwolony od stanów poprzedzających" i te stany poprzedzające warunkują go.

Nadawanie przeciwstawieniu stanowiska synchronicznego stanowisku diachronicznemu charakteru absolutnego („absolutny" jest terminem, którego w tym związku używa autor „Kursu", patrz s. 122) może prowadzić do konsekwencji dziwnych. Np. wyjaśniając pochodzenie form niemieckich Gast : Gäste i angielskich foot : feet i nie mogąc dopuścić historycznej ciągłości związku znaku z desygnatem, ponieważ wypełniłoby to hiatus między „stanem językowym" i „fazą ewolucji" autor dochodzi do następującej niespodziewanej interpretacji: „Dany jest przypadkowy stan4: fot : fet i ten stan zostaje wyzyskany („on s’en empare"), aby uczynić go nosicielem różnicy między liczbą pojedynczą a mnogą: fot : fet nie nadaje się do tego lepiej niż fōt : fōti. W każdym stanie duch tchnie w daną materię (l’esprit s’insuffle dans une matière donnée) i ożywia j ą". (s. 125, podkreślenie moje). Rzeczy więc miałyby się odbyć w sposób następujący:

Stan poprzedzający — przeciwstawienie dwóch jednostek dyferencyjnych, które się wzajemnie warunkują: fot — forma mianowni-

4 „Przypadkowy" znaczy, że ten stan nie powstał skutkiem działania „mechanizmu stworzonego i zorganizowanego ze względu na pojęcia, które miałyby być wyrażane" (s. 125).

1957 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

249

ka 1. p„ fōti — forma mianownika 1. mn.; stan następny — przeciwstawienie jednostek nowych: fōt : fēt, które zostaje podstawione na miejsce przeciwstawienia dawnego.

Między dwoma stanami jest próżnia. Żeby przezwyciężyć antynomię tej próżni, trzeba się uciekać do koncepcji ducha, który w każdym stanie ożywia materię swoim tchnieniem. Ta koncepcja nosząca techniczną nazwę kreacjonizmu — albo też deus ex machina — nie zapewnia istotnych zdobyczy historii języka (ani historii w ogóle).

Forma angielska foot nie jest tylko terminem korelacyjnym względem formy feet. Jednostka fonetyczna foot odnosi się do określonego desygnatu, do nogi, do jednej nogi. Pojęcie liczby pojedynczej można uważać za jeden ze składników konkretnej treści znaczeniowej tego wyrazu, jak to mamy np. w wyrazie polskim człowiek, któremu w liczbie mnogiej odpowiada nie jego wariant gramatyczny, ale forma supletywna ludzie (inaczej w języku ukraińskim: ludyna «człowiek», lude «ludzie»). Podobnie forma czasownikowa francuska je vais jest rozumiana bezpośrednio, a nie jako forma korelacyjna względem formy nous allons. Formy foot : feet można oczywiście traktować jako warianty jednego wyrazu. Każda z nich ma jednak pewną autonomiczność względem innej, co dotyczy przede wszystkim ewolucji fonetycznej tych form. Wystarczy stwierdzić, że foot znaczy «noga», feet — «nogi»; żeby mogła być mowa o fakcie gramatycznym trzeba by było, aby korelacja -oo- : -ее- [u : i] była reprezentowana w języku angielskim przez większą liczbę przykładów (formy goose : geese, tooth : teeth są sporadyczne), aby ta korelacja stawała się wzorem wywołującym powstawanie form analogicznych. Oboczność samogłosek w formach foot : feet nie oznacza sama przez się żadnego etapu we wzajemnym stosunku tych form. Analogia jako fakt gramatyczny jest siłą społeczną powodującą powstawanie nowych form. Liczba przykładów jest wykładnikiem stopnia żywotności zasady korelacji. To stwierdzenie jest dodatkową ilustracją nierozerwalnej więzi wiążącej pojęcie zakresu z pojęciem treści. Stosunek zakresu do treści jest w pewnej mierze stosunkiem aktualności do potencjalności. Istota tego stosunku jest ilościowa.

Dowolność znaków

Zasada wyłącznie dyferencyjnego charakteru jednostek językowych, nie daje się pogodzić z pojęciem dowolności znaku. Stwierdzając, że znak językowy jest dowolny, mamy na myśli to, że nie jest on umotywowany za pomocą korelacji form językowych, że się odnosi bezpośrednio do desygnatu (np. wyraz koń). Autor „Kursu“ nie tylko stwierdza, że „znak językowy jest dowolny" (s. 102) i że „zasady dowolności

250

PORADNIK JĘZYKOWY

1957 z. 6

znaku nikt nie kwestionuje", ale mówi prócz tego: „znaki całkowicie dowolne realizują lepiej niż inne ideał procesu semiologicznego" (s. 103). Twierdzenia te są niewątpliwie słuszne, ale nie są one zgodne z tym co autor twierdzi kiedy indziej, np. gdy się wypowiada w sposób następujący: „Cały system językowy opiera się na irracjonalnej zasadzie dowolności znaków, która to zasada, gdyby była stosowana bez ograniczeń, doprowadziłaby do najwyższego powikłania, ale zdobyczą ducha jest wprowadzenie zasady porządku i regularności w pewnych zakresach masy znaków“. (s. 189). A więc: czy dowolność znaku jest wyrazem tendencji do ideału semiologicznego, czy też do zamętu? Dla postawy autora charakterystyczne jest to, że zasadę porządku i regularności widzi on tylko w dziedzinie ducha, a nie w obiektywnej rzeczywistości rządzonej prawami.

Nie można mówić o języku jako systemie znaków nie precyzując tego, co się rozumie przez znak jako podstawowy składnik systemu. Autor „Kursu" omawiając tę kwestię zaczyna od stwierdzenia, że język nie jest nomenklaturą, tzn. nie jest „listą terminów odpowiadających odpowiedniej liczbie rzeczy (s. 99). Twierdzenie to jest słuszne w tym sensie, że język nie jest odbitką, mechaniczną kopią rzeczywistości; nie będąc jednak mechaniczną kopią ani odbitką nie jest również zbiorową halucynacją, — byłby zaś nią, gdyby wyrażał i oznaczał tylko przeżycia, gdyby był pozbawiony powiązań z rzeczywistością obiektywną, gdyby nie był zbiorową „odpowiedzią na apel tej rzeczywistości.

„Znak, twierdzi z naciskiem autor „Kursu, łączy nie rzecz i nazwę, ale pojęcie i obraz akustyczny" (s. 100). Znak językowy jest „wielkością (entité) psychiczną o dwóch obliczach" (ib.), z których jednym jest pojęcie, drugim obraz akustyczny. Pojęcie stanowi desygnat (signifié), obraz akustyczny jest znakiem (s. 101). Zwraca uwagę, że te obydwa oblicza znaku, a więc — pojęcie i obraz akustyczny — mogą być tylko faktami psychicznymi. Jeżeli mając scharakteryzować wyraz drzewo jako znak językowy stwierdzam, że łączy się w nim pewne pojęcie z pewnym obrazem akustycznym, to nie dotykam jeszcze istoty zagadnienia znaku, ponieważ fakt psychiczny, fakt świadomości nie jest jeszcze faktem językowym. Wyraz w swej funkcji znaku jest więzią, która łączy świadomość z pewnym elementem rzeczywistości obiektywnej, zewnętrznej w stosunku do świadomości. Przypomnijmy ładne sformułowanie Paulhan („La double fonction du langage"): „zrozumieć jakiś wyraz, jakieś zdanie znaczy to poczuć w sobie słabe ocknięcie się tendencyj

Znak a desygnat

1957 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

251

wszelkiego rodzaju, które wywołałby w nas widok przedmiotu oznaczonego przez wyraz“.

Gdy mówimy, że wyraz drzewo jest znakiem, to stwierdzamy jego potencjalny stosunek do każdego realnego drzewa i odwrotnie, każde realne drzewo jest potencjalnym desygnatem wyrazu drzewo5. Wspominaliśmy już poprzednio, że w analizie semantycznej wyrazu nie można poprzestawać na rozważaniu jego treści nie licząc się z jego potencjalnym zakresem, to znaczy z jego zastosowaniami. Zagadnienie treści i zakresu, „wartości" wyrazu i jego użyć, jest bez najmniejszej wątpliwości centralnym zagadnieniem semantyki 6.

A tymczasem o tym zagadnieniu nie ma wzmianki w „Kursie": terminy treść i zakres nie figurują nawet w indeksie (extension jest tylko jako „extension géographique"). Za każdym razem, gdy po wyrazie drzewo występuje jakieś określenie, za każdym razem, gdy się mówi drzewo rośnie, drzewo jest pokryte liśćmi, określenie nie dotyczy pojęcia drzewa, ale drzewa realnego.

Wyraz jako dyferencyjna jednostka językowa

Dla autora „Kursu" wyraz jest jednostką dającą się określać nie ze względu na jej stosunek do elementów obiektywnej rzeczywistości, której wyraz jest znakiem, ale ze względu na stosunek do całości języka, którego wyraz jest jednym z elementów dyferencyjnych. Ta koncepcja sformułowana jest w sposób następujący:

„język nie jest zespołem znaków z góry poodgraniczanych — takich, aby można było poprzestać na badaniu ich znaczeń i ich mechanizmu; jest on niewyraźną masą, w której tylko uwaga i zwyczaj pozwalają nam wykrywać poszczególne elementy. Jedność (elementu) nie ma żadnej szczególnej właściwości fonetycznej, jedyną jej możliwą definicją jest definicja następująca: odcinek fali dźwiękowej wyodrębniony z wszystkiego, co poprzedza, i z wszystkiego, co po nim następuje w łańcuchu mówionym, znak pewnego pojęcia" (s. 150).

Sformułowanie jest nieco mętne. Wyraz jest jak gdyby zdefiniowany raczej ze względu na tzw. parole niż ze względu na tzw. langue

5 Zagadnienie desygnatu jest złożone. Nie mogę jednak wchodzić tu w szczegóły. Omawiałem tę kwestię w artykule: Uwagi o semantyce — „Myśl Filozoficzna" z. 3, r. 1955. (Dalsze rozgryzanie tego zagadnienia powierzono mlecznym zębom, które go jednak nie rozgryzły).

n To zagadnienie stanowiło przedmiot szeregu referatów wygłoszonych na Konferencji logiczno-semantycznej, która się odbyła w grudniu w r. 1956 w Zakopanem. Dwa spośród tych referatów dotyczyły koncepcji semantycznych — zawodnych — Carnapa („Meaning and necessity").

252

PORADNIK JĘZYKOWY

1957 z. 6

(„odcinek fali dźwiękowej”, „łańcuch mówiony”), ale rzeczą szczególnie znamienną jest brak wszelkiej więzi, która by łączyła „niewyraźną masę” języka z rzeczywistością zewnętrzną. Stanowi to podstawową i zarazem tak szczególną cechę „Kursu” pod względem metodologicznym.

Semiologia

Autor „Kursu” miał nie tylko ambicję formułowania podstaw ogólnej teorii języka, ale pragnął prócz tego uczynić z tej teorii powszechną teorię znaków, dla której proponował nazwę semiologii. Celem tej nauki byłoby wykrycie tego, „na czym polegają znaki, jakie prawa nimi rządzą”. Pomimo skromnego zastrzeżenia: „ponieważ nauka ta jeszcze nie istnieje, nie można powiedzieć, czym ona będzie”, autor uważał jednak za możliwe sformułowanie następującej uwagi dotyczącej znaczenia tej nauki: „Do psychologa należy wyznaczenie dokładnego miejsca semiologii, jeżeli po raz pierwszy mogliśmy wyznaczyć językoznawstwu miejsce wśród nauk, to dlatego, żeśmy je powiązali z semiologią” (s. 34). Mamy więc przed sobą zagadnienie złożone i rozległe. Z jednej strony językoznawstwo, „którego jedynym prawdziwym przedmiotem jest język (langue) rozpatrywany sam w sobie i ze względu na niego samego” (głośne zdanie będące ostatnim zdaniem „Kursu”) ma nam dopomóc do wypracowania ogólnej teorii znaków, z drugiej strony powiązanie z taką teorią miałoby otworzyć przed językoznawstwem perspektywy metodologiczne i filozoficzne7. Przedmiotem semiologii byłoby badanie wszelkich systemów znaków. Pojęcie systemu należy przy sposobności sprecyzować. Wspominaliśmy już, że przez system rozumiemy zasadniczo zespół składający się z pewnej liczby elementów w określony sposób współzależnych. Czysto wewnętrzny charakter tych powiązań występuje ze szczególną wyrazistością w systemach składających się z jednostek liczbowych, tzn. w matematyce. Czytelnik pozwoli zatrzymać przez chwilę swoją uwagę na przykładzie, który jest pod tym względem pouczający. 33-23 = 27-8 = 19. Czym jest liczba 19? Czy jest to zwykły zbiór 19 jednostek, czy też jest to struktura, system grup jednostkowych pozostających w określonych stosunkach do 3 i 2, które stanowią liczby podstawowe w tym rachunku? Analizując wartość liczby 19 wykryjemy, że jest to zbiór, który się da podzielić na pewne grupy: 19 = 9 + 44-6, w tym zaś szeregu 9 = 32, 4=22, 6 = 3X2: znaczy to, że różnica między trzecimi potęgami 3 i 2 = sumie kwadratów 3 i 2 +

7 Wyrazu metodologia autor ,.Kursu“ nie używa, o co zresztą nie można mieć do niego pretensji: skłonność niektórych autorów do operowania wyrazami metodologia, metodologiczny łączy się czasem ze skłonnością do wygłaszania banałów7. Ale absus non tollit usum.

1957 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

253

iloczyn 3 i 2. Ta interpretacja, której dokonywamy wyłącznie w myśli, bez żadnego odwoływania się do doświadczenia, wykrywa „wartość" liczby 19. Z chwilą znalezienia formuły możemy ją stosować do dowolnych liczb typu a i (a—1) (4;\*—3;{, 5\*—4:i itd.) i stwierdzimy, że różnica da się zawsze interpretować w ten sam sposób: będzie to zawsze ten sam system — tym razem istotnie „system czystych wartości", będzie to ta sama zasada wzajemnych układów jednostek. Stosunki liczb podlegają prawom specjalnym. Są one wolne od wszelkiej więzi z jakąś rzeczywistością heterogeniczną: wartość matematyczna liczby 19 w cytowanym przykładzie jest zdeterminowana wyłącznie przez immanentne stosunki zespołów jednostek, którymi operujemy w rachunku. Można więc stwierdzić, że immanentna determinacja elementów składających się na pewną całość, tworzących pewien system jest możliwa — i możliwa jest tylko w tym wypadku, — gdy elementy systemu nie pozostają w żadnym stosunku do tego, co jest względem systemu zewnętrzne, gdy system stanowi zamkniętą całość, która nas interesuje tylko ze względu na jej składniki nie mające żadnej innej wartości, prócz tej, że należą do systemu. Łatwo stwierdzić, że ten wypadek zachodzi wówczas, gdy mamy do czynienia z liczbami w matematyce, nie zachodzi jednak, gdy mamy do czynienia z systemem znaków językowych, a nawet ogólniej z jakimkolwiek systemem semiologicznym. To negatywne stwierdzenie wynika z samej istoty znaków. Można abstrahować od „materialnej substancji znaku" — co nie znaczy jakoby znak mógł działać bez wszelkiego materialnego pośrednictwa, ale co znaczy po prostu, że można abstrahować od fonetycznej, graficznej, mimicznej czy innej jakości znaku, ale pozostaje zawsze jako jego cecha nieodłączna (character indelebilis): właściwość kierowania naszej uwagi na co innego niż sam znak, na to, do czego się znak odnosi, co on reprezentuje. Znak ma nie tylko wartość, ale ma on oprócz tego funkcję. Jest on jednostką funkcjonalną, tzn. jednostką, której wartość nie sprowadza się do powiązań relacyjnych z innymi jednostkami systemu, ale musi być określana ze względu na stosunek do desygnatu, desygnat zaś jest poza ramami systemu. Przypomnijmy, że desygnat nie jest jednoznaczny z pojęciem, ale że ten termin oznacza obiektywny przedmiot myśli. Gdy ktokolwiek słyszy, że mówię: woda płynie, to jego uwaga nie skierowuje się na komórki mego mózgu, w których zrodziło się to zdanie, ale na zjawisko, które to zdanie sygnalizuje. Funkcja sygnalizowania zjawiska jest ważniejsza niż funkcja wyrażania przeżycia. Znak pozostaje znakiem, nawet jeżeli nie jest częścią składową systemu i jeżeli nie ma zatem wartości dyferencyjnej; mogę w jakiejś sytuacji machać gałęzią chcąc zwrócić uwagę maszyniście pociągu na grożące niebezpieczeństwo i mój gest zostanie zrozumiany, spełni praktyczną funkcję znaku.

254

PORADNIK JĘZYKOWY

1957 z. 6

W alfabecie Braille’a kombinacje punktów oznaczające litery są ułożone według pewnego ogólnego planu i w określonym porządku po to, żeby ułatwić naukę tego alfabetu: wartość „dyferencyjna" każdego zespołu punktów ma znaczenie dla tego, kto poznaje zasady, na których opiera się system, ale funkcja każdego zespołu punktów polega na tym, że oznacza on jakąś literę zwykłego alfabetu.

Inny przykład różnicy między „wartością dyferencyjną a funkcyjną". W końcu wieku XIX polscy więźniowie polityczni wynaleźli — czy też może tylko stosowali — system porozumiewania się akustycznego przez mury więzień zwany systemem AFKOU. Alfabet podzielony był na pięć pięcioliterowych grup liter. Pierwsza grupa składała się więc z liter ABCDE, druga z liter FGHIJ itd. Żeby zakomunikować współwięźniowi znajdującemu się po drugiej stronie muru literę np. i, trzeba było zacząć od dwóch uderzeń, które miały oznaczać numer grupy literowej, potem następowała pauza, a po niej cztery nowe uderzenia oznaczające, że sygnał odnosi się do czwartej litery drugiej grupy. Sygnał miał więc określoną wartość dyferencyjną, która pozwalała na jego rozpoznanie wśród innych znaków systemu AFKOU, jednocześnie zaś sygnał miał pewną funkcję, mianowicie funkcję oznaczania litery i. Szereg wrażeń akustycznych: dwa uderzenia — pauza — cztery uderzenia daje się rozkładać na jednostki i może być porównywany z innymi analogicznymi szeregami w danym systemie. Analiza i porównanie pozwalają scharakteryzować system, ale użytkownik jest zainteresowany w reagowaniu na bezpośrednią funkcję znaku, na natychmiastowym odnoszeniu go do desygnatu. Im bardziej użytkownik obyty jest ze znakiem, tym mniej musi myśleć o jego strukturze. Znaki mają naturalną tendencję do autonomizowania się, usamodzielniania się, ponieważ ich racją bytu nie jest wchodzenie w skład systemu, ale wiązanie świadomości człowieka z tym elementem rzeczywistości zewnętrznej względem tej świadomości, do którego odnosi się znak. Między „wartością" i „funkcją" toczy się jak gdyby nieustająca walka i w tej walce funkcja zawsze tryumfuje, wartość natomiast się zaciera; to jest przyczyną, że proces leksykalizacji, tzn. przekształcania się struktur morfologicznych w jednostki wyrazowe, jest procesem dającym się obserwować we wszystkich językach: w niektórych, jak np. w języku francuskim lub angielskim, wywołuje go, czy też przynajmniej towarzyszy mu, ruina fonetyczna struktur, w innych — jak w językach słowiańskich — wyraża się on przede wszystkim zapominaniem pierwotnej wartości morfologicznej wyrazów. Co do samego pojęcia semiologii, należy przede wszystkim uwydatnić rzecz następującą: wyrażenie „system znaków" mające oznaczać podstawowy przedmiot semiologii opiera się na pojęciu systemu składającego się z jednostek, które z samej swojej natury nie mieszczą się

1957 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

255

w ramach tego, co sugeruje wyraz system. Każda z tych jednostek kieruje się bowiem ku elementowi rzeczywistości zewnętrznej względem systemu. Należy ściśle odgraniczyć pojęcie „wartości dyferencyjnej“ elementu (składnika) systemu od pojęcia obiektywnej funkcji tego elementu. Bez tego odgraniczenia powiązanie językoznawstwa z semiologią polegałoby na nieporozumieniu. Jest rzeczą znamienną, że autor „Kursu“ zupełnie się nie posługuje terminem funkcja (termin ten nie figuruje nawet w indeksie); używa go raz tylko po to, żeby powiedzieć, że: „język nie jest funkcją jednostki mówiącej, jest on wytworem, który jednostka biernie przejmuje“ (s. 31). Pojęciem najważniejszym i dominującym jest w „Kursie" pojęcie wartości. Treść semantyczna wyrazu jest wartością nie mającą odpowiednika w pojęciu zakresu, funkcja znaku jest pomieszana z jego wartością dyferencyjną. Cały język określony jako „suma wyobrażeń wyrazowych zmagazynowanych u wszystkich jednostek" (s. 31), tzn. sprowadzony do pojęcia treści nie uzupełnionej przez zakres, jest tylko „systemem czystych wartości", którego żaden czynnik zewnętrzny nie narusza ani nie „zamąca", ponieważ nic nie warunkuje tego systemu „poza chwilowym stanem jego składników".

Ponieważ przedział między diachronią a synchronią, między przeszłością a teraźniejszością ma charakter absolutny, jako czynnik tłumaczący ewolucję systemu pozostaje tylko hipoteza „kreacjonistyczna" (patrz wyżej s. 247), która nie zawiera oczywiście nawet pozorów wyjaśnienia. Zagadnienie stawania się języka, jego ewolucji, prawie identyczne z zagadnieniem jego różnicowania się, pozostaje otwarte i nie tknięte.

Witold Doroszewski

POLSKIE CZASOWNIKI NA -NĄĆ

Polskie czasowniki z suf. -ną- klasyfikuje się zwykle na podstawie kryterium znaczeniowego lub na podstawie kryterium formalnego. Klasyfikację z punktu widzenia znaczeniowego podaje ostatnio artykuł B. Krei1, w którym polskie czasowniki na -nać podzielone są według aspektu na czasowniki dokonane, niedokonane i dwuaspektowe. Przykładem klasyfikacji czasowników na -nąć na podstawie kryterium formalnego jest klasyfikacja J. Tokarskiego 1 2: autor dzieli tu polskie czasowniki z suf. -ną- na dwie grupy według tego, czy mają one ten suf.

1 „Czasowniki z sufiksem -ną- we współczesnym języku polskim4\*, J.P. 36 (1956) 255-289.

2 „Czasowniki polskie4\*. Warszawa 1951. s. 73-76.

256

PORADNIK JĘZYKOWY

1957 z. 6

w imiesłowie przeszłym (grupa V), czy nie (grupa IX). Obie wyżej wymienione prace, informacyjny przegląd Tokarskiego i bardziej szczegółowy rozbiór Krei, podają, każda na swój sposób, obraz współczesnych polskich czasowników z sufiksem -ną-. Jest to jednak obraz ujęty w planie synchronii statycznej nie dynamicznej: nie rozróżnia on bowiem ściśle typów progresywnych, żywych, produktywnych od typów regresywnych. martwych, nieproduktywnych. Synchronia natomiast winna być ujmowana dynamicznie, jako nierozerwalnie związana z diachronią3. Dynamiczność synchronii polega na współistnieniu typów rozwijających się i ginących, a celem lingwisty jest ścisłe wyodrębnienie tych typów i wyświetlenie złożonych stosunków zachodzących między nimi. — Spróbujmy wobec tego polskie czasowniki na -ną- zanalizować z punktu widzenia dynamiczno-synchronicznego.

W dynamiczno-synchronicznym rozbiorze typów słowotwórczych idzie przede wszystkim o produktywność. Produktywny jest ten typ słowotwórczy, który w systemie językowym złączony jest żywymi opozycjami morfologicznymi z innymi typami słowotwórczymi. Typ, który takich żywych morfologicznych opozycji nie ma, który jest izolowany, nie rozwija się, ginie; nie jest produktywny. Znajduje tu potwierdzenie zasada, że ginięcie typu słowotwórczego spowodowane jest osłabianiem jego opozycji morfologicznej w stosunku do innego typu albo do innych typów słowotwórczych. Jest to zasada od dawna dobrze znana tym lingwistom, których prace odznaczają się głębokim wglądem w subtelny mechanizm systemu językowego. Jako przykład można tu przytoczyć jedną z pierwszych prac prof. W. Doroszewskiego „O znaczeniu dokonanym osnów czasowników" (P. F. X. 1926 r., s. 192-309), gdzie autor łączy zanik tematu czyść z osłabieniem opozycji między czyść a czytać w związku z większą żywotnością pary czytać : czytywać. Podobne przykłady wskazują jasno, że zagadnienie ginięcia i rozwijania się słowotwórczych typów czasownikowych trzeba rozwiązywać za pomocą szczegółowego badania stosunków systemowych zachodzących między nim Jeżeli chcemy wobec tego wyodrębnić w zakresie polskich czasowników na -nąć typy produktywne od nieproduktywnych, musimy czasowniki te klasyfikować na podstawie opozycji systemowych, to jest na podstawie tego, jakim innym typom słowotwórczym one się przeciwstawiają i jaki jest charakter tego przeciwstawienia. Na podstawie takiego kry-

3) Potrzebę dynamicznego pojęcia synchronii ostatnio podkreślili slawiści: B. Hawranek, K. Awanesow i R. Jakobson (na konferencji o historyczno-porównawczym studium języków słowiańskich w Ołomuńcu i w Pradze, która odbyła się dn. 28-1—2-II-1957) i W. Doroszewski (w referacie na posiedzeniu Komitetu Językoznawczego PAN w Krakowie w dn. 27-4-1957 nie mówiąc o dawniejszych wypowiedziach w druku).

PORADNIK JĘZYKOWY

257

1957 z. 6

terium systemowego klasyfikujemy polskie czasowniki z suf. -ną- w sposób następujący:

1. Czasowniki niedokonane mające odpowiedniki dokonane tworzone prefiksami aspektowymi i wyrażające stopniowe nabywanie właściwości, którą oznacza podstawowy przymiotnik (tzw. czasowniki receptywne)4.

A. Opozycja morfologiczna w stosunku do podstawowego przymiotnika albo kauzatywnego czasownika jest żywa: brzydnąć (: zbrzydnąć; zbrzydzić, brzydki), cichnąć (: ścieknąć, ściszyć, cichy), chudnąć (: schudnąć, ochudzić, chudy), głuchnąć (: ogłuchnąć, ogłuszyć, głuchy), słabnąć (: osłabnąć, osłabić, słaby), ślepnąć (: oślepnąć, oślepić, ślepy), itp. — typ produktywny. Produktywność tego typu przejawia się w tym, że według wzoru chudy -+ chudnąć, twardy twardnąć tworzy się nowe czasowniki ze znaczeniem ,,stawać się jakimś“ kosztem dawniejszego wzoru twardy — twardnieć; przykłady ob. w cytowanym artykule B. Krei (s. 289) Pozostaje do rozwiązania problem, jaki jest stopień produktywności tego typu: czy czasownik ze znaczeniem ,,stawać się jakimś“ może być tworzony od każdego przymiotnika? Materiał jasno wskazuje, że takie czasowniki tworzy się przeważnie od przymiotników z określoną strukturą mianowicie od przymiotników z suf. -k- (brzydki brzydnąć, krzepki krzepnąć) i od przymiotników rdzennych na spółgłoskę wargową (słaby -> słabnąć, ślepy -> ślepnąć), na zębową zwartą (chudy chudnąć, twar

dy -> twardnąć) i na tylnojęzykową (cichy -> cichnąć, głuchy głuchnąć). Dlaczego nie tworzy się w ten sposób czasowników od rdzeniów przymiotnikowych zakończonych na -rz, -r, -l, -n? Sprawę tę według naszego przypuszczenia można wyjaśnić w sposób następujący: typ schudnąć ze znaczeniem «stać się jakimś» ma charakterystyczne praeteritum rdzenne, bez suf. -ną- (schudł); a czasowniki na -nąć z tematem zakończonym na ~rz, -r, -l, -n już od najdawniejszych czasów historycznych tworzą praeteritum tylko z suf. -ną- (rznął, garnął, stp. lnął, wspomięnął). To znaczy, że przymiotniki typu stary, biały, czarny nie mają w polskim systemie językowym dogodnych warunków dla wytworzenia czasowników typu chudnąć, chudł, wobec tego tworzą receptivum tak jak dawniej na -ieć: starzeć, bieleć, czernieć. Odrębność strukturalna przymiotnikowych rdzeni na -rz, -r, -l przejawia się jeszcze inaczej: czasowniki receptywne od przymiotników z sufiksem -k- (krzep-k-i, brzyd-k-i) tworzone są bez tego sufiksu (krzepnąć, brzydnąć); nie dotyczy to jednak czasowników tworzonych od podstaw przymiotnikowych, których rdzeń jest zakończo

4 według terminologii zastosowanej przez R. Majewską-Grzegorczykową w artykule pt. Czasowniki kauzatywne i receptywne w języku polskim ogłoszonym w 2 zeszycie Poradnika Językowego" z r. b. s. 49-62.

258

PORADNIK JĘZYKOWY

1957 z. 6

ny na historyczny sonant np. gorz-k-i — gorzknąć. Widocznie tutaj język unika tworzenia takich tematów, w których przed suf. -ną- występowałyby spółgłoski rz, r, l.

B. Opozycja morfologiczna w stosunku do podstawowego przymiotnika albo czasownika kauzatywnego jest martwa: schnąć (: uschnąć, ususzyć, suchy) — typ nieproduktywny. Dzisiaj już nie możemy tworzyć denominalnych czasowników receptywnych według wzoru suchy (u-suszyć) (u) schnąć, głuchy (o-głuszyć) ->\* (o)głchnąć itp., ale w ten sposób czasowniki te były tworzone w okresie przedhistorycznym: dopóki apofonia była alternacją żywą i nie dokonały się jeszcze pewne zmiany fonetyczne, dopóty było możliwe tworzenie denominalne typu suchij (u-sušiti)—>u-sъchnǫti; gluchъ (o-glušiti)>o-glochnǫti, slěpъ (o-slěpiti) o-slь(p)nęti itp.5. Ale już na skutek przedhistorycznych zmian fonetycznych były opozycje typu slěpъ, o-slěpiti: oslь(p)nǫti rozbite, a odpowiednie czasowniki na -nać wypadły z systemu: por. ginące stp. oślnąć BZ. Tob. 2,11 {\*oslьpnǫti), archaiczne okłnǫć — Thesaurus z r. 1621 (\*oglъchnǫti) i in. Jest oczywiste, że w ten sposób izolowane czasowniki uległy zmianom formalnym i znaczeniowym: oślnąć > olsnąć L., okłnąć > olchnąć L. (Tutaj także spotykamy się z unikaniem w strukturze tematu złączenia -l + ną-).

1. Czasowniki niedokonane tworzące odpowiedniki dokonane prefiksami -aspektowymi i wyrażające stopniowe przechodzenie do stanu, na który wskazuje odpowiedni czasownik duratywny na -ī-/-ē- typu nieproduktywnego albo czasownik kauzatywny na -ī- z zatartym stosunkiem morfologicznym do czasownika na -nąć: milknąć (: umilknąć; milczeć), cierpnąć (: ścierpnąć; ciepieć, trapić), śmierdnąć (: zaśmierdnąć; śmierdzieć, zasmrodzić), ginąć (: zginąć; zgubić), grzęznąć (: ugrzęznąć; pogrążyć), marznąć (: zmarznąć; zmrozić), mierzchnąć (: zmierzchnąć; zamroczyć), stygnąć (: ostygnąć; ostudzić), tonąć (: utonąć; utopić), więdnąć (: zwiędnąć; uwędzić), więznąć (: uwięznąć; uwięzić), ziębnąć (: zziębnąć; wyziębić) i inne — typ nieproduktywny. Nieproduktywność jest spowodowana dwoma faktami historycznymi: 1° typ milknąć pozostający w opozycji w stosunku do milczeć jest dlatego nieproduktywny, że opozycja tego typu została rozbita w związku z rozwojem aspektu.6 Rozpad ten przejawia się z jednej strony zanikiem dawnych czasowników duratywnych na -ī-/-ē-, polszczyzna nie ma już dawnych tematów na -ī-/-ē-, zaświadczonych jeszcze w starosłowiańskim i w staroczeskim, z drugiej zaś strony rozejściem się obu tematów pod względem znaczeniowym (por. cierpnąć i cierpieć). 2° typ ginąć pozo

5 P. J. Kuryłowicz: „L’apophonie en indo-européen“, 1956 r. s. 216.

6 Piszę o tym szerzej w swej pracy „Genese slovanského systému vidového” (w druku).

1957 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

259

stający w opozycji w stosunku do typu gubić dlatego jest nieproduktywny, że opozycja morfologiczna tych typów nie jest żywa: ginąć : gubić, tonąć : topić, marznąć : mrozić, mierzchnąć : mroczyć itp. Taka opozycja była bowiem żywa w czasach przedhistorycznych w języku prasłowiańskim, kiedy jeszcze obok sufiksalnego tworzenia tematów formantem dodatkowym (subformantem) była apofonia: była to opozycja tematów typu \*mork -ī-: \*mŗk -ne- > mroczy : mierzchnie, por. jeszcze stp. o-mirzknye). Ale po obumarciu apofonii opozycja ta została rozbita prasłowiańskimi zmianami fonetycznymi, a w wyniku tego stracił produktywność dawny typ na -nąti. Świadczy o tym m. in. historyczny materiał polski: niektóre stp. czasowniki na -nać tego typu zanikły np. drąchnąć (: sdrechnąć) «pallescere», urzasnąć «stupefieri», inne ulegały różnym zmianom, np. stp. mirzknąć > -mierzchnąć, stp. ginąć (: uginać, por. scs. uglbnǫti) > n. pol. lgnąć (: ulgnąć).

1. Czasowniki niedokonane ze znaczeniem duratyw- n y m nie tworzące odpowiedników dokonanych prefiksami aspektowymi i nie mające przymiotników podstawowych ani żywego stosunku morfologicznego do czasowników kauzatywnych: biegnąć, ciągnąć (się), garnąć (się), kwitnąć, płonąć, płynąć, pragnąć, słynąć i inne — typ dzisiaj nieproduktywny. Z punktu widzenia genetycznego idzie tu w istocie o dwie kategorie:
2. albo część tych czasowników duratywnych ze względu na swoje pochodzenie należy do dawnego nieproduktywnego typu 2, albo za pomocą analizy etymologicznej można w nim znaleźć czasowniki kauzatywne, por. np. ciągnąć (\*tng-n-) i tężyć (tong-ī-), pragnąć (\*porg-n-) i prażyć (\*porg-ī~) tak, że tylko strona znaczeniowa (duratywność, niereceptywność) upoważnia nas do zaklasyfikowania ich do innej kategorii synchronicznej, mianowicie 3.
3. Drugą grupę czasowników duratywnych tworzą czasowniki typu kwitnąć, płynąć, które genetycznie nie miały suf. -no-/-ne- (z prasł.), ale przyjęły go później jako cechę perfektywności w formach prefiksalnych: kwitnąć powstało w wyniku dekompozycji z za-kwitnąć, to natomiast ze starego zakwiść; podobnie winąć (Słowacki) < rozwinąć, obwinąć < rozwić, obwić. Taki rozwój jest zaświadczony nie tylko w polskim materiale językowym, ale i w innych językach słowiańskich. Niedokończeniem tego procesu można wyświetlić ten fakt współczesny, że w całym szeregu wypadków temat na -ną- istnieje tylko w formach prefiksalnych, a nie w formie prostej (typ po-trząsnąć — trząść): tu nie dokonywała się dekompozycja (otrząsnąć trzasnąć).
4. Czasowniki dokonane tworzące odpowiedniki niedokonane sufiksem -à- i wyrażające momentalne przechodzenie do

260

PORADNIK JĘZYKOWY

1957 z. 6

stanu, na który wskazuje odpowiedni czasownik duratywny na -ī-/-ē- albo kauzatywny na -ī-.

1. W stosunku do odpowiednika niedokonanego i do czasownika duratywnego opozycja morfologiczna jest żywa, w stosunku do kauza- tywnego opozycja ta jest martwa: legnąć (: legać, leżeć, położyć), klęknąć (: klękać, klęczeć), zawisnąć (: zawisać; wisieć, zawiesić) — typ w dialektach, być może jeszcze słabo produktywny. Czasowniki tego typu ograniczają się tylko do wąskiego kręgu desygnatów, tzn. tylko do wyrażania zmian w położeniu ciała: z wymienionych czasowników legnąć. klęknąć, zawisnąć, por. gwarowe siednąć, siadnąć (siadać, siedzieć, posadzić), kucnąć (kucać, kuczeć); por. czeskie dřepnouti (: dřepati, dřepěti) w tym samym znaczeniu.
2. Opozycja morfologiczna w stosunku do odpowiednika niedokonanego i czasownika duratywnego (ew. i kauzatywnego) jest martwa: stanąć (: stawać, stać/stoi, postawić) — typ nieproduktywny. Idzie tu tylko o kilka przeżytków dawnej kategorii7, która była jeszcze w stp reprezentowana całym szeregiem czasowników; zanikło np. stp. wspomięnąć (: wspominać, pomnieć) i u-słuchnąć (: usłuchać, słyszeć).
3. Czasowniki dokonane tworzące odpowiedniki niedokonane su- fiksem -ī-/-ē- i wyrażające momentalny przebieg czynności, która jest wyrażona przez czasowniki na -ī-/-ē- jako duratywna; opozycja morfologiczna w stosunku do czasownika duratywnego (ew. iteratywnego) jest żywa: brzęknąć (.brzęczeć, brzękać), drgnąć (: drżeć, drgać), fuknąć (fuczeć, fukać), huknąć (: huczeć, hukać), krzyknąć (: krzyczeć, gw. krzykać), kwiknąć (: kwiczeć), mruknąć (: mruczeć), miauknąć (: miauczeć), syknąć (: syczeć, sykać), ryknąć (: ryczeć) i inne — typ produktywny. Jest to typ dawny ogólnosłowiański, a nawet prasłowiański. Był rozwinięty już w stp., istnieją nawet w stp. takie przykłady tego typu, jakich nie ma we współczesnym języku polskim, np. skowyknąć — BZ Ex 11,7 (: skowyczeć — Erz 94). Takie przykłady nie świadczą jednak o zaniku tego typu. Przeciwnie jest on dosyć produktywny. Podstawową jego kategorią jest bowiem żywa, otwarta kategoria interiekcji i morfemów onomatopeicznych jednosylabowych zakończonych na spółgłoskę tylnojęzykową zwłaszcza na k, : kwik — kwiknąć (: kwiczeć) itp.; stp. skowyknąć różni się od dzisiejszego żywego typu właśnie tym, że nie ma podstawy jednosylabowej; chyba dlatego zanikło. Produktywność tego typu najwyraźniej przejawia się w tym, że od jednosylabowych morfemów onomatopeicznych tworzy się „momentalne"

7 Por. mój artykuł: Kategorie determinovanosti a indeterminovanosti jako základ slovanské kategorie vidu. Slavia“ 27 (1956) s. 506.

1957 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

261

czasowniki na -nąć i mimo korelacji z czasownikami duratywnymi na -ieć; zob. kategorie następujące.

1. Czasowniki dokonane tworzące odpowiedniki niedokonane sufiksem -a- i wyrażające momentalny przebieg czynności, która jest wyrażona przez te czasowniki jako wielokrotna:

A. Opozycja morfologiczna w stosunku do odpowiednika iteratywnego jest żywa: buchnąć (: buchać), chlusnąć (: chlustać), cofnąć (: cofać), dmuchnąć (: dmuchać), dźwignąć (: dźwigać), kapnąć (: kapać); liznąć (: lizać), machnąć (: machać), prysnąć (: pryskać), rypnąć (: rypać), sięgnąć (: sięgać), targnąć (: targać), ziewnąć (: ziewać) itp. — typ produktywny. Właśnie dlatego, że idzie o typ z dawną produktywnością należą do niego czasowniki z różnych warstw chronologicznych:

1. Do najstarszych, prasłowiańskich należą czasowniki z rdzeniem na spółgłoskę tylnojęzykową, z jednej strony oznaczające ruch (dźwignie, targnie, doścignie), z drugiej strony — onomatopeiczne (parsknie, warknie, itp.). Wszystkie zaświadczone w innych językach słowiańskich.
2. Młodsze, ale także dobrze zaświadczone w językach innosłowiańskich, są czasowniki oznaczające ruch z wtórnym sufiksem -no-/-ne-/-ną- (sięgnie, z-lęknie się, padnie, rzeknie i inne), które powstały dopiero w czasie kształtowania się aspektu w skutek rozszerzenia dokonanych czasowników rdzennych sufiksem perfektywizującym -ną-.

Takie wtórne formacje na -nać występują zazwyczaj w typach prefiksalnych.

1. Niewątpliwie jeszcze z czasów przedhistorycznych pochodzi grupa czasowników onomatopeicznych z nowszą rdzenną strukturą jak np. dmuchnąć, klasnąć, stuknąć, które są dobrze zaświadczone w zabytkach stp., ale nie mają charakteru ogólnosłowiańskiego.
2. Późniejszy, już historyczny typ reprezentują czasowniki kichnąć, mignąć, wy-smyknąć się itp., które zastąpiły dawne czasowniki stp. nieproduktywnego typu kchnąć, mgnąć, smknąć (por. czes. smeknouti).
3. Późny, w stp. jeszcze nie rozwinięty typ, tworzą czasowniki na -nąć utworzone wtórnie jako dokonane odpowiedniki niedokonanych czasowników dawnych typów mazać i kropić: maznąć (: mazać), sypnąć (: sypać), kaszlnąć (: kaszlać), liznąć (: lizać), kropnąć (: kropić), walnąć (: walić) i inne. Tworzenie takich „momentalnych" czasowników na -nąć jest oczywiście ograniczone małą produktywnością podstawowych typów werbalnych na -ać i na -ić.
4. Wybitnie produktywna jest, w przeciwieństwie do wyżej wymienionych, grupa czasowników na -nąć, utworzonych od podstaw wykrzyknikowych i w ogóle onomatopeicznych. Za nowe czasowniki uważamy głównie wykrzyknikowe czasowniki ze rdzeniem na spółgłoskę wargową

262

PORADNIK JĘZYKOWY

1957 z. 6

typu chlupnąć, skrzypnąć, szepnąć a przede wszystkim derywaty od rzeczowników dźwiękonaśladowczych: grzmot -> grzmotnąć, śmiech -> uśmiechnąć się.

B. Opozycja morfologiczna w stosunku do odpowiednika iteratywnego jest martwa: tknąć (: tykać), tchnąć (: dychać), połknąć (: połykać), zamknąć (: zamykać), rznąć (: rzezać), plunąć (: plwać), sunąć (: suwać), minąć (: mijać) i inne — typ nieproduktywny.

Do osłabienia opozycji morfologicznej doszło tutaj dwoma sposobami:

1. W związku ze swoistym rozwojem fonetycznym straciła żywotność prasłowiańska apofonia, i w ten sposób straciła żywotność prasłowiańska opozycja tematowa typu tъk(n)-: tyka- (> tknąć : tykać); dlatego dawne czasowniki typu В tъknǫti giną i są zastępowane czasownikami produktywnymi typu A tyknǫti: tak np. zamiast stp. mgnąć — MPKJ V, 95 (: migać) i kchnąć — MPH IV, 475 (: kichać) ma współczesny język polski mignąć (: migać) i kichnąć (: kichać). Taki sam rozwój (dъhnǫti : dychati > dychnǫti : dychati) jest zaświadczony i w innych językach słowiańskich.
2. Wskutek prasłowiańskich zmian fonetycznych została także zatarta opozycja morfologiczna w stosunku do czasowników wielokrotnych na -ā- w tak zwanych czasownikach samogłoskowych, por. np. \*soṷ- : \*soṷ-ā- > (su-ti sov-ā-ti) -> pol. sunąć : suwać, \* mei̯- : \*mei̯-ā—> \*mi-ti : mъj-ā-ti -> pol. minąć : mijać. Opozycja typu su-nąć : suw-ać była już w najdawniejszych czasach historycznych martwa i dlatego typ samogłoskowy su-nąć przekształcał się w produktywny typ spółgłoskowy (6 A) : stp. kinąć — Rozm. 551 (: kiwać) współczesne kiwnąć (: kiwać). Taki sam rozwój przebiegał w innych językach słowiańskich.

\* \* \*

Z klasyfikacji polskich czasowników na -nać, przeprowadzonej z punktu widzenia synchronii dynamicznej wynika kilka wniosków:

1. Rozwój czasowników na -nąć pod względem formalnym zmierza w dwóch kierunkach:
2. w kierunku systemowej jednorodności struktury rdzennej, to znaczy do tego, aby rdzenna struktura czasowników na -nąć była zgodna ze strukturą rdzenną odpowiednich czasowników przeciwstawnych (por. nieproduktywny typ uschnąć : usychać : ususzyć z produktywnym typem ścichnąć : cichnąć : ściszyć, stp. typ. kchnąć : kichać ze współcz. kichnąć : kichać);
3. do zamknięcia struktury rdzennej, to znaczy do tego, aby rdzeń kończył się na spółgłoskę (por. nieproduktywny typ stp. kinąć : kiwać

1957 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

263

z produktywnym typem współcz. kiwnąć : kiwać); do samogłoskowych tematów onomatopeicznych przyłącza się -k-" miau-k-nąć.

1. Rozwój czasowników na -nąć pod względem znaczeniowym charakteryzuje tendencja do specjalizowania się w jednej funkcji imperfektywnej i w jednej funkcji perfektywnej: dominującą funkcją perfektywną jest znaczenie «stawać się takim, jakiego oznacza podstawa przymiotnikowa» (typ chudnąć : chudy), a dominującą funkcją perfektywną jest znaczenie «uczynić to, co oznacza podstawa onomatopeiczna» (typ. buchnąć : buch).

Igor Němec (Praga)

PS. Artykuł niniejszy został opracowany na podstawie notatek ze Słownika Staropolskiego w Krakowie, z którego korzystałem dzięki uprzejmości prof. К. Nitscha i prof. St. Urbańczyka. Za przekład na język polski dziękuję mgr W. Pomianowskiej.

O „PRAWDZIWYM JAKUBIE“ I INNYCH REPLIKACH

W swoich wspomnieniach o Einsteinie 1 przytacza prof. Infeld wyjątki z listów zmarłego autora „teorii względności" — w oryginale i w tłumaczeniu polskim — a między innymi i następujące zdanie:

„Ich habe studiert und studiert und wurde davon überzeugt, dass es nicht der wahre Jakob ist".

W tłumaczeniu polskim brzmi powyższe zdanie:

„Studiowałem go [Pański projekt] i studiowałem, i doszedłem do przekonania. że to nie jest prawdziwy J а к u b“ (moje rozstrzelenie — M. A.).

Okazuje się, że można być wybitnym fizykiem, ale ... mniej genialnym tłumaczem:

Prawdziwy Jakub nic nie znaczy po polsku i bez kontekstu (albo bez znajomości niemieckiego zwrotu) nie jest zrozumiały dla polskiego czytelnika.

Mamy tu do czynienia z częstym zjawiskiem tłumaczenia żywcem obcych zwrotów, które na gruncie rodzimym posiadają pełną treść, znaczeniową i uczuciową i są rozumiane nawet bez zastanawiania się nad ich pochodzeniem, natomiast przeniesione mechanicznie na obcy grunt, tracą swoje skojarzenia treściowe, o które szło tłumaczowi.

„Der wahre Jakob" jest starym niemieckim idiomatyzmem — szczególnie na północy i na zachodzie Niemiec — i jak to wyjaśnił niedawno O. Paul Straubinger 1 2, zwrot ten nie jest proweniencji biblijnej — na tle opowiadania o błogosławieństwie synów Izaakowych, — ale jest

1 Moje wspomnienia o Einsteinie, „Twórczość" XI,9 (1955), s. 82.

2 O. Paul Straubinger, „Der wahre Jakob" w Names „Journal of the American Name Society" I, 2 (1953), 112-114, z bogatą bibliografią.

264

PORADNIK JĘZYKOWY

1957 z. 6

związany z kultem relikwii św. Jakuba w Compostelli w Hiszpanii (istniało nawet zrzeszenie niemieckich pielgrzymów do tego miejsca. Jakobsbrüder) i z późniejszym, rzekomym odkryciem ciała tegoż świętego w kościele na Monte Grigiano we Włoszech; z dwóch Jakubów uznano jednego za prawdziwego i stąd powiedzenie: „der wahre Jakob".

Inne języki zachodnioeuropejskie, jak francuski i angielski, zresztą bogate w zwroty, powiedzenia i różne derywaty semantyczne na temat imienia Jakuba biblijnego i św. Jakuba 3, nie znają tego idiomatyzmu. co świadczy o charakterze lokalnym niemieckiego zwrotu. Niemiecko-francuski słownik Sachsa-Villatte’a tłumaczy nasz zwrot: „voilà notre homme!", zaś encyklopedyczny niemiecko-angielski słownik Muret-Sanders tłumaczy: „the real Simon (Pure)" 4, zaś „das ist der wahre Jakob" — „Thaťs the man of the right sort!".

Także polszczyzna, o ile mi wiadomo z praktyki językowej, z lektury i z dostępnych mi słowników, nie zna żadnego zwrotu związanego z św. Jakubem, który by oznaczał to samo, co idiomatyzm niemiecki, chociaż ten święty katolicki był znany w Polsce już od wczesnego średniowiecza i jego imieniem nazywano kościoły, jak np. wczesnogotycki kościół św. Jakuba w Sandomierzu.

„Prawdziwy Jakub" prof. Infelda nie jest zatem prawdziwie polskim zwrotem; nie można mieć, oczywiście, żadnych pretensyj do wybitnego uczonego (można je mieć do redaktora czasopisma), ale jaki stąd morał dla leksykografów, pracujących nad słownikami dwujęzycznymi a także nad słownikiem języka narodowego?

Teoretycznie można przyjąć, że pilny pracownik słownikami współczesnej polszczyzny wynotuje „prawdziwego Jakuba" i włączy go do idiomatyzmów związanych z tym imieniem, albo też z wyrazem prawdziwy. A takich „prawdziwych" a raczej „nieprawdziwych Jakubów1\* jest na pewno bez liku w literaturze tłumaczeniowej i należy zapytać, czy tego rodzaju „efemerydy" (choć czasem udane i drukowane w poważnym czasopiśmie i pióra poważanego uczonego) powinny znaleźć się w kartotece i w słowniku współczesnej polszczyzny, notującym idiomatyzmy.

Replika prof. Infelda jest na pewno nieświadoma, istnieją jednak świadome tłumaczenia żywcem obcych zwrotów dla celów

\* Dla języka angielskiego por. (prócz słowników ogólnych) np.: Erie Patridge. Name into Word, Proper Names that have become Common Property, A Diskursive Dictionary, 1949 str. 644. Ernest Weekley, Words and Names, 19332 lub tegoż autora Jack and Jill, 19482; Rev. E. cobhan Brewer, A. Dictionary of Phrase and Fable pod Jack i Jacob.

4 ”The real Simon (Pure)" to znany idiomatyzm angielski i oznacza: the real man. the authentic article etc. (w cytowanym słowniku zwrotów Brewera, str. 1002), podobnie w Concise Oxford Dictionary: the real or genuine person or article (w wyd. z roku 1946. str. 1122).

1957 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

265

stylistyczno-artystycznych5, czego dowodzi, między innymi, wydana przed rokiem powieść J. Stryjkowskiego „Głosy w ciemności" (Czytelnik, 1956).

W tej hiperrealistycznej powieści, przedstawiającej żydowski Stryj w roku 1912 (zachowano nawet autentyczne nazwiska niektórych postaci), autor — Stryjanin6 z całą świadomością wprowadza liczne repliki językowe i tłumaczy żywcem zwroty i powiedzenia z jiddysz i z hebrajskiego dla oddania kolorytu miejscowego.

Oto kilkanaście przykładów:

„Błogosławiony ten brzuch, który go na świat wydał“ (jest to bardziej realistyczna i prozaiczna odmianka biblijnego zwrotu — z Starego i z Nowego Testamentu — „błogosławiony owoc żywota twego“);

„brak, że narzeczona jest za ładna" (str. 145) — autor przetłumaczył dosłownie jiddyszowy-hebrajski „chissaron“ (chysuryn po żydowsku), homonim, oznaczający »brak czego« i »wadę«;

„choć z ojca tyle pożytku, co z chanukowej świeczki" (str. 393) — „wart świeczki" jest, oczywiście, ogólnopolskie, ale przez dodanie atrybutu chanukowy autor oddał zwrot jiddyszowy;

„zrobię u was „czarną sobotę" (cudzysłów w oryginale);

„żyjecie sobie tam [na wsi], jak „Bóg we Francji" (str. 139) — zamiast ogólnopolskiego „jak u Pana Boga za piecem" użyto zwrotu jiddyszowego;

„żeby nie stał, jak golem z gliny" (str. 52);

„ty gojowska głowa" (str. 42);

„życzy rodzicom koszernych świat (str. 53);

„śmiertelna koszula na straszne dni (str. 399);

„co goj wie o łazankach? (str. 107);

,,(...) jemu możesz powiedzieć, że na strychu jarmark" (str. 377). „przyjechał zwariowany Niemiec (str. 54) i „nosi się krótko, po niemiecku (kilkakrotnie) lub „że ten pstrokaty Niemiec (str. 62) — w tych

5 O nie tak bardzo artystycznym stosowaniu tej metody dla wywołania efektu ośmieszania (w przedwojennej, tzw. szmoncesowej „literaturze\*\* na scenkach kabaretów i teatrzyków lekkiej muzy) por. mój artykuł: O słownictwie polskim Żydów w „Miesięczniku Żydowskim\*\* (Łódź, II (1932), 184-187), w którym cytuję „repliki“ z jiddysz: „wypuścił się strych\*\* nic z tego; „kamieniem powiedziawszy\*\* pożal się, Boże; „nam powiedziawszy\*\* daj nam, Boże; „wiatr na twego ojca\*\* (przekleństwo) itd.

6 Z punktu widzenia „onomastycznego\*\* przybrane nazwisko autora jest b. pomysłowe: 1) wskazuje na pochodzenie autora; 2) zawiera wszystkie spółgłoski jego poprzedniego nazwiska (Stark), 3) sugeruje świetną parantelę literacką. Toteż boleję nad tym, że inny mój rodak wyrzucił „y“ ze swego „nomen relativum i wyszło, że pochodzi znad Przemszy, a nie z drogiego mi, rodzinnego Przemyśla! Zbadanie zmiany nazwisk żydowskich w czasie okupacji — sine ira et cum studio — może być tematem ciekawej rozprawki onomastycznej ; o procesie odwrotnym — hebraizowania słowiańskich i innych nazwisk w Izraelu — istnieje już dość spora literatura onomastyczna.

266

PORADNIK JĘZYKOWY

1957 z. 6

przykładach Niemiec, po niemiecku nie oznacza oczywiście ludzi tej narodowości, ale «postępowych Żydów»;

„ładny Zyd“ (kilkakrotnie, w ironicznym znaczeniu wyrazu ładny'1); „tylko wpierw niech mnie położą nogami do drzwi" (str. 327) — tzn. «niechaj wpierw umrę»; policjant Pana Boga (kilkakrotnie);

„taki rok na wszystkich wrogów" (str. 200) czy „taki rok na moich przyjaciół" (str. 146).

„warunki" w znaczeniu umowy zaręczynowej (str. 154).

Nie są to wszystkie repliki i tłumaczenia żywcem z jiddysz i z hebrajskiego w „Głosach w ciemności" (pominąłem też tłumaczenia przysłów i sentencyj i ponad 50 zapożyczeń dla oddania „realiów" otoczenia) tylko niektóre z nich są notowane w słownikach ogólnych albo w słownikach wyrazów obcych7. Nie wdając się w ocenę artystyczną tej powieści pomijam kwestię, czy wyżej omawiane środki stylistyczno-językowe osiągają swój cel artystyczny bez słowniczka na końcu książki; bez tego pozostaną one dla czytelnika polskiego „ślepymi" miejscami pod względem artystycznym. Pragnę jednak stwierdzić, że książka Stryjkowskiego jest ciekawym dokumentem językowym, nieobojętnym dla polonisty-językoznawcy, choćby ze względu na liczne prowincjonalizmy polskie, wschodniogalicyjskie (jak bambetla, krajan, kunerol, okopisko, pajstruk itd.), pomijając jej walory dla badacza polszczyzny Żydów8 i gwar jiddyszowych.

Ale wróćmy do głównego zagadnienia:

Czy takie „repliki", jak prawdziwy Jakub i liczne przykłady wynotowane z „Głosów w ciemności" zasługują na uwagę leksykografa i czy należy je wnieść na kartki słownikami współczesnego języka?

Odpowiedź na to pytanie będzie raczej przecząca. A jednak zdarza się często, że tłumaczenie żywcem jakiegoś obcego zwrotu, choć niezgodne z panującymi w danej chwili normami semantyki i idiomatyki, zdobywa sobie szybko prawo obywatelstwa w języku, jak np. wyraz stan i stany w znaczeniu «państwo, państwa» z końcem XVIII w. Ale o tym innym razem.

M. Altbauer (Tel-Aviv)

7 Nowy „Słownik wyrazów obcych" nie notuje np. wyrazu golem, notuje go „Słownik wyrazów obcych" Arcta pod redakcją prof. Ułaszyna, str. 104, w wyd. z r. 1938, a przecież to wyraz ogólnie znany i używany, co najmniej w polszczyźnie Żydów. Nie-Żydzi mogli go znać z tłumaczenia książki G. Meyrincka „Golem" i z filmu opartego na tej książce.

8 W „Zarysie dialektologii polskiej" prof. Urbańczyka zanotowano w bibliografii moją pracę na ten temat (polszczyzna Żydów), podając jedynie czasopismo, rocznik i strony, ale bez tytułu pracy i nazwiska jej autora...

1957 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

267

JESZCZE O BIKINIARZU 1

Nie spodziewałem się, że moja króciutka uwaga, wypowiedziana nawiasem i pod wpływem jakiejś asocjacji „sprowokuje" długi i zresztą b. miły artykuł prof. Słuszkiewicza.

Prof. S. lojalnie udzielił mi z góry rozgrzeszenia („etymologia przez samego autora uważana zresztą tylko za możliwą") i poświęcił prawie całą stronicę dla obrony mego przypuszczenia ze strony metodologicznej (o sublimacji czy eufemizacji wyrazów drogą metatezy). Z wdzięcznością rewanżuję się i przychodzę Mu w sukurs, dodając następujące uwagi:

1. piszę się całkowicie na łączenie pol. bikiniarza z osławioną wyspą Bikini;
2. także slawista oksfordzki, prof. В. Unbegaun jest tego zdania i w liście do mnie (z dnia 10.XI.1955 r. po otrzymaniu odbitki artykuliku w „Lingua Posnaniensis") pisał jak następuje:

„Nie sądzę, aby można było łączyć pol. bikiniarz z kibini. Pochodzi on z pewnością od Bikini, wyspy na Pacyfiku, gdzie się odbyły pierwsze eksperymenty z bombą atomową. Po francusku kostium kąpielowy zredukowany do nieprzyzwoitego minimum bywa potocznie nazywany bikini; ale dlaczego i czy z powodu nagości tubylców Bikini czy też z powodu tego, że wybuch atomowy obdarłby każdego z ubrania? Może z obu tych powodów“.

(„I don’t think that pol. bikiniarz could be linked up with kibini. It certainly comes from Bikini, the Pacific island where the first experiments with the atomic bomb took place. In French a bathing suit, reduced to an indecent minimum, is usually called bikini. But why? Is it because of the nakedness of Bikini’s natives, or because an atomic explosion would have stripped everyone of his clothes? Perhaps both").

Ten wyjątek z listu prof. Unbegauna potwierdza etymologię prof. Słuszkiewicza, a równocześnie uzupełnia ją nowymi szczegółami. I u nas w Izraelu bikini oznacza nieprzyzwoity damski kostium kąpielowy, złożony z dwóch części, z cienkich przepasek osłaniających piersi i biodra, który, by użyć parafrazy znanego powiedzenia hebrajskiego, „zakrywa miarkę a odkrywa mierze (dualis)".

Asocjacja z tą właśnie nieprzyzwoitością i, szczerze, przyznaję, niedokładna znajomość znaczenia bikiniarz (od r. 1935 nie mam kontaktu z żywą, mówioną polszczyzną, zaś nowy SWO nabyłem już po wysłaniu artykuliku do „Linguy") spowodowały „nieszczęsne" skojarzenia kibini, wbrew słusznej etymologii prof. Słuszkiewicza.

M. Altbauer (Tel-Aviv)

1 Eugeniusz Słuszkiewicz: Bikiniarz. „Poradnik Językowy", 1956. 8(143), 321-325.

268

PORADNIK JĘZYKOWY

1957 z. 6

O JĘZYKOWEJ STRONIE DOTYCHCZASOWYCH WYDAŃ PAMIĘTNIKÓW

J. CHR. PASKA

Do zestawienia wszystkich tzw. krytycznych wydań Pamiętników Paska z rękopisem zachowanym w Bibliotece Narodowej w Warszawie skłoniła nas praktyka pracy nad słownikiem tego dzieła.

Wydaje się, że osiągnięte rezultaty mogą również posłużyć sprawie większej staranności w wydawaniu tekstów staropolskich, oraz że mogą one stać się jeszcze jednym argumentem przemawiającym za koniecznością wiązania pracy edytora z pracą językoznawcy. Postulat ten nie jest nowy, ale celem naszych uwag jest przyczynienie się w jakimkolwiek choćby stopniu do jego konsekwentnej realizacji.

Jak wiadomo, w okresie tzw. dziesięciolecia edytorstwo polskie wzbogaciło się

o dwie ważne i zasadnicze pozycje:

1. Zasady wydawania tekstów staropolskich (2 wydania IBL z 1952 r. i z 1955 r.) oraz
2. Sztukę edytorską opracowaną przez prof. Konrada Górskiego (wyd. PIW 1956 r.)

Pierwsza z wymienionych książek kontynuuje i wzbogaca na podstawie doświadczeń wydawniczych IBL (a zapewne i prac związanych z wydawaniem Słownika wieku XVI) osiągnięcia filologów polskich, które i dawniej próbowano częściowo sformułować w zasadach opracowanych przez Komisję Wydawniczą Komitetu Ortograficznego PAU; druga książka jest pierwszą próbą teoretycznego ujęcia wieloletnich praktycznych wyników pracy edytorskiej (oraz zapewne i doświadczeń z pracy nad Słownikiem Mickiewicza).

Przedstawienie niewielkiej choćby części zebranych przez nas materiałów oraz podzielenie się skromnym doświadczeniem, jakie wynieśliśmy z naszej pracy nad Słownikiem wieku XVII, pozwoli może dorzucić to i owo do dyskusji jakie toczyły się w sprawie wydawania tekstów pisanych w wieku, którym się zajmujemy, oraz postawić pewne wnioski dotyczące organizacji pracy wydawniczej na przyszłość.

Pamiętniki Paska, wielokrotnie wydawane, nie doczekały się dotychczas wydania naukowego. Nawet najlepsze wydania krytyczne Pamiętników mają charakter wydań popularnonaukowych. Stąd pewien zrozumiały luz wydawniczy. Ale mimo jego dopuszczalności — przesłanki, źródła i granice niedokładności językowych i stylistycznych budzą wciąż poważne zastrzeżenia.

Dla zilustrowania tego sądu zestawiliśmy materiały z trzech najlepszych wydań dzieła Paska, opartych w większej lub mniejszej mierze na autopsji rękopisu. Są to: dwa wydania BN (drugie wydanie opracowane przez Brücknera z roku 1928

i trzecie wydanie opracowane przez prof. Czaplińskiego z roku 1952) oraz jedno wy

danie PIW opracowane przez prof. Pollaka w roku 1955. Inne wydania, nawet lityczne, są albo przestarzałe (jak Gubrynowicza z roku 1898) albo są przedrukami z drugiej ręki (wydanie Czubka z r. 1929 oparte jest w zasadzie na wydaniu Gubrynowicza, wydanie Pietrusiewiczowej z r. 1948 oparte jest w zasadzie na wydaniu Brücknera).

Brückner zarzucając poprzednim wydawcom (m.in. Gubrynowiczowi i Czubkowi) zbyt wielkie skłonności do modernizacji tekstu pod względem językowym, sam wiele rzeczy modernizuje. Pomijając świadomie wszelkie formy gwarowe, jakie można napotkać w tekście, pomija przy tej okazji nie tylko typowe „mazowizmy“ (np. takie jak hacki, węsoły, hufność i in.), które należały z pewnością do właściwości mo

1957 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

2(59

wy Paska, ale i sporo form i oboczności, które ogólnie mogły być znane w języku wieku XVII (np. takie jak: pazory, ponewka, ni miał, Połubieński i in.).

Zarzucając „pisownię fonetyczną", która cechuje rękopis, opuszcza nie tylko niewątpliwe omyłki, takie jak: do ladą zam. do lądu, czy do ląda, ale i takie, które mogły być i odbiciem wymowy autora, jak np. tląmoczek, jęno i in. Zresztą pozostawia nawet bardzo uproszczone postaci wyrazów jak garło, ucześnik i in., gdy uznaje, że Pasek tak te wyrazy wymawiał.

Walcząc z modernizacją poprzedników Brückner wykazuje skłonności do archaizacji tekstu, np. zam. jak w rkp. królewicz drukuje królewic, zam. przyjść drukuje przyść, wszędzie zam. generalny drukuje jeneralny, we fleksji: w dop. l.p.r.ż. zam. chorągwi//chorągwie stale chorągwie, zam. obietnicy — obietnice itp.

Z pewnością część tych „tworów archaicznych" jest wynikiem niedopatrzeń korektorskich, ale skłonności do archaizowania wykazywali już i poprzedni wydawcy Pamiętników (por. np. u Gubrynowicza i Czubka: poszta zam. poczta, depcąc zam. depcząc i wiele innych).

Gdy więc chodzi o modernizację czy archaizację języka Paska, Brückner nie uniknął w zasadzie błędów swych poprzedników, ale trzeba sprawiedliwie przyznać, że mamy ich w jego wydaniu o wiele mniej niż w edycji Gubrynowicza czy Czubka. Jako ciekawostkę można przytoczyć następujące zestawienie liczby odstępstw od rękopisu występujących w poszczególnych wydaniach:

u Gubrynowicza około u Czubka „

u Brücknera „

u Pollaka „

u Czaplińskiego „

Najważniejsze jest jednak

6.500 odstępstw od rękopisu
6.000

4.000 „ „ „ i

3.100
2.600

chyba to, że Brückner pozostaje wciąż jeszcze

autorytetem lingwistycznym dla wydawców tekstów staropolskich i że przez to —
mimo takiego czy innego stanowiska wydawców wobec Brücknerowskiej koncepcji
wydania Pamiętników Paska — zaciążył w szczegółach na wszystkich na-
stępnych wydaniach. Porównajmy dla przykładu odmienne zupełnie przesłanki wy-
dawnicze prof. Czaplińskiego i prof. Pollaka.

Pierwszy — nie chcąc rozstrzygać, które cechy językowe należy przypisać autorowi a które kopiście, postanawia wbrew Brücknerowi a zgodnie z Czubkiem uwzględnić wszystkie cechy staro polskie i gwarowe, zachować fonetyczne, fleksyjne czy leksykalno-słowotwórcze oboczności wyrazów, a nawet pisownię, „oddającą ówczesną wymowę".

Drugi — ze względu na charakter popularnonaukowy wydawnictwa — zamierza wprowadzić daleko idącą modernizację, zapowiada odmienne od swych poprzedników opracowanie tekstu pod względem językowym obok ścisłego zachowania wszystkich form gwarowych „tak charakterystycznych dla tego zabytku rękopiśmiennego".

Ale mimo różnej postawy wobec swych zadań edytorskich i wobec założeń edycji Brücknera obydwaj wydawcy powtarzają sporą część jego błędów.

Krótki nawet przegląd błędów i niedokładności, które można znaleźć w trzech omawianych przez nas wydaniach \*), zestawiony według problemów lingwistycznych, jest bardzo pod tym względem pouczający. A więc np. 1

1 Poniżej podajemy tylko część zebranych materiałów; poza tym ze względów graficznych nie podajemy przy cytowaniu stron druków. Cały materiał zaopatrzony w dokładne adnotacje znajduje się w Pracowni Historii Języka Polskiego Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie.

270

PORADNIK JĘZYKOWY

1957 z. 6

W zakresie właściwości fonetycznych

1. Przy przedrukowywaniu wyrazów z samogłoskami nosowymi wszystkie wydawnictwa zgodnie zacierają u Paska ślady walki dwóch typów ówczesnej wymowy: wykazującej tendencję do zachowywania silnej nosowości przy sporadycznych wypadkach całkowitej denazalizacji. W wydaniu PIW-u i trzecim wydaniu BN pozostawia się co prawda zgodne z rękopisem a pomijane przez Brücknera wzion, zgiąn, wyplunąn, zacząnem, poczęno itd., ale zmieniono zgodnie z Brücknerem postaci wyrazów świadczące o wtórnej nosowości np. zamiast typowo gwarowych: węsele, węselny, węselić się (powtarzających się wielokrotnie w tekście) drukuje się wesele, weselny, weselić się. zam. poczęsny drukuje się poczesny zam. mięszek drukuje się mieszek itd

Nie zaznacza się również braku nosowości, np. w wyrazach: przerzneliśmy, poczeło, maietność, umieietność, piekne, kes, czesto, a nawet wypiół.

Nie pozostawia się także powtarzających się często obocznych postaci wyrazów z nosówką i bez nosówki.

omięszkać (z pochodnymi i omieszkać

oraz

mięszać

między

obleżenie

czestowanie

nadwereżyć

„ mieszać

„ .. miedzy

oblężenie

„ .. częstowanie

,. nadwerężyć itp.

1. Omawiane przez nas przedruki rękopisu zacierają również wpływ
spółgłoski nosowej na poprzedzającą samogłoskę.

Nie uwydatnia się częstego w XVII wieku mieszania grup, w których o wystę-
puje przed spółgłoską nosową z grupami, w których u występuje przed spółgłoską
nosową (grupy oN — uN).

|  |  |  |
| --- | --- | --- |
| zamiast więc | Konicki drukuje się | Kunicki |
| w wyd. PIW „ | sekondzie „ | 99 | sekundzie |
| w wyr. obcych „ ,, | Donaju | 99 | Dunaju |
| przed spółgłoską m: | bonczuk | 99 | buńczuk |
| zamiast | tłomoczek ,, |  | tłumoczek |
| często w wyd. PIW | tłomisz | >• | tłumisz |
| Ujednostajnia się kommunik | legominy i kommonik. |  | leguminy |

Nie uwydatnia się dostatecznie zastępowania grup, w których e występuje przed spółgłoską nosową przez grupy, w których i występuje przed spółgłoską nosową, i na odwrót (grupy eN — iN).

Co prawda w nowszych wydaniach (III wydanie BN i PIW)

w miejsce Brücknerowskiego pieniądze ukazuje się forma piniądze

zamiast mennica ,, ., ,, mynnica

„ rubaszeństwo „ ,. „ rubaszyństwo

ale często jeszcze zamiast jak w rkp. Leżyńskiego — drukuje się Leżeńskiego, zamiast Połubińskiemu — Połubieńskiemu.

1957 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

271

Zaciera się mieszanie przymiotnikowych końcówek -im, -em (w narz. i msc. l.p.) oraz -ymi, -emi (w narz. l.mn.), przez zastosowanie w druku obowiązującej dzisiaj pisowni. Trzeba tu jednak pamiętać, że II połowa XVII wieku to okres nasilenia się procesu mieszania tych końcówek, procesu, w którym najwyraźniej ujawniają się kierunki zmiany é w pozycji przed N. W rękopisie Pamiętników Paska mamy np. następujący obraz używania form narzędników i miejscowników odmiany przymiotnikowej:

w narzędniku l.p. pojawia się zakończenie:

-ym około 522 razy -em „ 146 „

w miejscowniku l.p.

-em około 28 razy -ym „ 660 „

w liczbie mnogiej przeważa natomiast w narzędniku końcówka -emi (końcówkę -ymi spotyka się około 77 razy; -emi około 200 razy).

Podobnie znajdujemy w rękopisie przykłady rozszerzania się końcówki -im w celowniku l.mn., np. Niemieckiem Fryzom (k. 149 r.), Pannom Dunskiem (k. 56 v). ludziom ubogiem (k. 156 v), czego również w druku nie uwzględniono.

Obok tego poprawiono jednak w nowszych wydaniach wszystkie formy czasowników 1 os. lmn.cz.teraźn. zgodnie z rękopisem, a wbrew praktyce druku II wydania BN, na -em, -emy. Rzadko zdarzają się tu przeoczenia w rodzaju wierzymy zamiast wierzemy (w wyd. PIW).

Poprawiono również choć niezupełnie konsekwentnie Brücknerowskie nie miał na nimiał, nie mógł na nimógł.

Zatarto dość rozpowszechnioną w XVII wieku w Polsce wymowę a ścieśnionego przed nosową spółgłoską jako o, przedrukowując za Brücknerem panewka zamiast ponewka.

Do zagadnień „nosowości“ w języku Paska należy zapewne i konsekwentne jej oznaczanie w takich wyrazach, jak np. tąm, jęno i in., ale to już problem wiążący się z wydaniem naukowym.

1. Druki nie uwydatniają też działania innych płynnych spółgłosek na poprzedzające samogłoski.

Działanie r na poprzedzające u zostawiające widoczne ślady w rymach poetów XVI i XVII wieku (a szczególnie u Potockiego) zostało zatarte w druku wszystkich trzech wydań.

|  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- |
| zamiast | pazory | znajdujemy | pazury |
|  | dziora | >» | dziura |
| w wyd. PIW „ | fortka | n | furtka |
| w obcych wyr. „ | piktory |  | piktury |
| » >> »» | cenzoruje |  | cenzuruje |

W wydaniu III BN nota wydawnicza wyraźnie podkreśla, że zachowano tu ówczesną pisownię wyrazów tylko przy wyrazie fortka. Dlaczego? W nocie wydawniczej PIW-u zaznacza się zmianę pisowni wyrazów typu: dziura i furtka wśród wszystkich innych, których dawne ó zostało zastąpione przez u.

Nie widać powstawania grupy er na miejscu ir, gdy zamiast wezer znajdujemy wezyr

„ szafierowe „ szafirowe

„ Lubomierski „ Lubomirski itp.

272

PORADNIK JĘZYKOWY

1957 z. 6

Nie widać również utrzymywania się dawnych grup ir najczęściej w wydaniu PIW, gdzie

zamiast umirać znajdujemy umierać

„ przycirać (i pokrewnych) „ przycierać

„ *obmirzło* „ obmierzło itp.

Nota wydawnicza PIW sygnalizuje poza tym ujednostajnienie form papir i papier (podobnie ropir i rapier), Kazimirz i Kazimierz, dopiro i dopiero itp. Poza licznymi niedokładnościami w przedrukowaniu grupy ir w obydwu wydaniach (np. zamiast pozbirać i pokrewnych — pozbierać; zamiast Mironice czy siradzki — Mieronice, sieradzki) w wydaniu III BN znajdujemy jeszcze zamiast Żyrosławski — Żerosławski.

W wydaniu PIW rezygnuje się także świadomie z ukazywania w niektórych tylko wyrazach wpływu i, ł na poprzedzające i. Mówi o tym wyraźnie nota wydawnicza zaliczająca poza tym oboczności typu tył — teł do tych samych zjawisk językowych, co oboczność Wiedeń — Widen. Drukuje się więc: beł. beli. pieł itp. ale często tył zamiast teł. W obydwu wydaniach znajdują się jeszcze często palił zamiast paleł, Wojniłowicz zamiast Wojniełowicz. Trzeba jednak dodać, że nowsze wydania nie przedrukowały już za wydaniem Brücknerowskim wyrównań ił na eł w innych wyrazach.

1. Przy przedrukowaniu wyrazów z samogłoskami ustnymi w innych pozycjach:

nie poprawiono starannie niedokładności w oddawaniu samogłosek ścieśnionych. Znajdujemy więc w dalszym ciągu

zamiast cysarz — cesarz

„ miwać — miewać

czasem „ kozał — kazał

Nota PIW sygnalizuje wyrównanie oboczności Widen i Wiedeń.

Z powodu charakteru omawianych edycji pomijamy tu kwestię druku obocznych postaci form wyrazowych, w których występuje ó.

Chociaż w nowszych wydaniach poprawiono liczne omyłki edycji Brücknerowskiej związane ze zjawiskiem przegłosu, znajdujemy jeszcze czasem zamiast powiadali — powiedali; w III wydaniu BN zamiast czemiusieńka — czarniusieńka itp.

1. Grupę ow zamienia się na ew w III wydaniu BN już tylko w nazwiskach:

zamiast Straszowski znajdujemy Straszewski „ Kaczowski „ Kaczewski

1. W obydwu wydaniach zaciera się typowo mazowieckie zjawiska, gdy zamiast ojestrzębiałeś (u Brücknera brak) drukuje się ojastrzebiałeś, zamiast anczarka (i pochodne) — janczarka oraz opuszcza nagłosowe h w wyrazach: hufność, horężno, Halep.
2. Sporo niedokładności znajdujemy i w sposobie druku spółgłosek Wymienimy tu tylko niektóre najważniejsze.

W wydaniach, które postawiły sobie za zadanie oddać wszystkie właściwości dialektowe języka Paskowego, należy chyba kłaść na karb niestarannej korekty, gdy

|  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- |
| zamiast jak | w rkp. | descki | drukuje się deszczki |
|  |  | hacki | „haczki |
| J |  | niesporem | „ nieszporem |
|  |  | salbierz | „ szalbierz itp |

1957 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

273

Nieporządnie oddane są formy wyrazów zawierających ś lub ś, ź lub z, ć lub ć.

Drukuje się wciąż jeszcze:

np. zamiast uśli (i pokrewne) — uszli

„ spyśnieliście — spysznieliście,

niezależnie od Brücknera zamiast przygaśnie — przygasznie i odwrotnie:

zamiast myszli — myśli

W wydaniu III BN spotykamy jeszcze

zamiast maścić — maszcie

Szczególnie często niezgodnie z rękopisem przedrukowane są oboczności w wydaniu PIW takie jak:

ślub i szlub (oraz pochodne), ślepy i szlepy (oraz pochodne), wyśladowali i wyszladowali i inne. Zamiast wrażyć (ręce Szwedom) spotykamy w druku wrazić (por. Słownik Gwar Polskich).

W wydaniu III BN przeważa zamiast poćciwy (i pokrewnych) poczciwy itp.

W wyrazach obcych spotykamy wciąż jeszcze zamiast salaszy — szałasy. Trzeba tu jednak nadmienić, że poprawiono już liczne potknięcia II wyd. BN, np. takie jak: zamiast czuplu — cuplu, zamiast lisztwa — listwa itp.

Interwokaliczne podwójne s upraszcza się nawet w wyrazach, które w polskich gwarach centralnych zachowują je po dzień dzisiejszy: ossa, lassa, zwiessił i in.

Problem oddania w druku podwojonego s w innych wyrazach oraz drukowania niektórych innych spółgłosek podwojonych (Mazeppa) należy już do spraw edycji naukowej.

Druk III wydania BN nie oddaje nadal stałej wymiany h dźwięcznego w j w wyrazie Sapieja (i pochodnych). Obydwa nowsze wydania, mimo że drukują l miękkie w wyrazie Malibork (i pokrewnych), wyraz wielibłądów zamieniają na wielbłądów.

Nie uwydatnia się też przejście w na b w wyrazie Siebierze drukując Sie- wierze.

Wymiana m' i ń zaciera się przy nieporządnej korekcie wyrazu kołmirz (w druku czasem kołnierz).

W grupach spółgłoskowych giną ślady uproszczenia w wymowie Paska, gdy zamiast wytchnąć drukuje się wytknąć, zamiast zatchnąwszy — zatknąwszy, zamiast trachtu — traktu itp.

Dosyć niejednolicie traktują wydawcy grupę spółgłoskową śr. U Paska spotykamy tu oboczności typu szrodek — środek — śrzodek, które zaciera niestaranna korekta.

W zakresie fleksji

Poprawiono całą masę błędów popełnionych w II wydaniu BN (szczególnie przy drukowaniu dopełniacza, biernika i miejscownika rzeczowników rodz. żeńsk.), ale wskutek niestarannej korekty drukuje się w dalszym ciągu: w dopełniaczu l.p.r.ż zamiast chorągwi — chorągwie

„ paniej — pani

w bierniku l.p.r.ż „ wigilię — wigiliją

„ kobietą — kobietę

w dopełniaczu l.p.r.m. zamiast pistoleta — pistoletu

w miejscowniku l.p.r.m. „ o czaru — o carze

(por. w wyd. PIW: caru, caru zamiast czaru, czaru — w wołaczu). W liczbie mnogiej

274

PORADNIK JĘZYKOWY

1957 z. 6

spotykamy wciąż jeszcze w dopełniaczu r. m. zamiast oby-watelów — obywateli, w bierniku r. ż. zamiast zdobyczy — zdobycze.

Niezależnie od wydania Brücknerowsikiego znajdujemy w obydwu nowszych wydaniach w liczbie podwójnej:

zamiast dwa tysiąca — dwa tysiące oraz w II wyd. BN „ dwie godzinie — dwie godziny

Do ważnych problemów deklinacji przymiotnikowej należy druk zakończeń dopełniacza, celownika i miejscownika 1. p. r. ż. Rękopis ma tu trzy końcówki: -e, -ej, -i. Nowsze druki wprowadzają tu jedną końcówkę -ej dodając w nawiasach kwadratowych literę j lub całe zakończenie -ej, np.

zamiast bielski drukuje się bielski (ej)

„ nieprzelomany „ , nieprzełoman (ej) itp.

stale „ Rzpty „ „ Rzpltej.

Podobnie jak w deklinacji przymiotników ujednostajnia się końcówki dopełniacza, celownika i miejscownika r. ż. w deklinacji zaimków. A więc np. zamiast w ty — w tej oraz w stopni u wyższym przysłówków np. zamiast dali — dalej. Zamiast przędzy, przedzey drukuje się prędzej w zdaniu „kto tedy przędzy wystraszył piniądze to przędzey pojechał" (k. 64 v). Forma przędzy zachowała się do dziś gwarowo w okolicach Przasnysza, co świadczyłoby, wbrew etymologii podanej przez Brücknera dla wyrazu prędki, że i u nas rdzeń mógł tu występować w postaci \*prend. Poza tym zdarzają się w deklinacji zaimków i inne niedopatrzenia, np. w bierniku rodzaju żeńskiego miesza się często końcówki -ę i -ą (np. w wyd. III BN zamiast swoją, naszą — swoję, naszę itp.) oraz w obydwu wydaniach zamiast kilkanastu (ludzi) — kilkunastu, zamiast kilka (officyerów lub konnych) — kilku.

I w deklinacji liczebników zdarzają się błędy korektorskie (por. np. zamiast jedne — jedną i in.).

Mimo licznych poprawek dokonanych w stosunku do edycji Brucknera zmienia się jeszcze dość często aspekty czasowników, np. zamiast błogosławi drukuje się pobłogosławi, zamiast przełomnią — przełamują, zamiast wspominałem — wspomniałem itp. W wyd. III BN ponadto zamiast zaciągał — zaciągnął, zamiast zostaną — zostają itp.

W czasie przeszłym spotykamy w dalszym ciągu formy ściągnięte, jak w II wyd. BN, a więc zamiast po wieczerzy ieście przyszli — drukuje się po wieczerzejeście przyszli; zamiast napierwey ieśmy uczynili — drukuje się najpierwejeśmy uczynili.

Praesens historicum zastępuje się, jak w wyd. II. BN, czasem przeszłym: zamiast spytam — spytałem, zamiast przeczytam — przeczytałem.

Za wydaniem II BN modernizuje się też często użycie form imiesłowowych na -ły, -li. Drukuje się więc:

zamiast narobili (okazyje) — narobiły \* „ mieli (kobiety) — miały

„ wciągnęły (dwaj potentiores) — wciągnęli i wiele innych.

W zakresie słownictwa

Z niedokładności w zakresie słownictwa można by odnotować dla przykładu: zmianę wyrazu pokląskiwając na pomlaskiwając w zdaniu: prostucha brzydka... a pije to on z takim gustem... jeszcze sobie smakując i pokląskiwając (k. 166 r.); por. u Knapiusza „Kląskać gębą, jedząc jako prosięta mlaskać".

1957 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

275

Obydwa wydania zmieniają również zugorzyć na zubożyć w wyrażeniu: zugorzyć ojczyznę (por. u Lindego: „ugorzyć // zugorzyć" oraz przykład: „Samej tylko historyi plaga skazitelności nic nie ugorzy" nie niszczy — Kronika M. Kromera w tłum. Błażewskiego).

Wyrównuje się też często oboczne postaci czasowników, np. chytać chwytać, łomać — łamać, siągać — sięgać itp.; w wyd. III BN jeszcze: zasłoniać — zasłaniać itp., oraz zmienia się chciemy na chcemy, przerzniąwszy na przerżnąwszy, ponasypowano na ponasypywano itp.

Z rzeczowników znajdujemy w dalszym ciągu: zamiast batkę — barkę, chociaż u Lindego występuje jeszcze „batka“ w znaczeniu. „łódź“, „łódka", przy czym hasło jest zilustrowane przykładami z XVI i XVII wieku; zamiast wstrach — strach (por. u Lindego: „wstrachnąć się" i „wstraszyć"); zamiast hiperpoprawnej formy czar drukuje się car, chociaż Linde zna postać wyrazu czarz i ilustruje ją przykładem z końca wieku XVL

zamiast księdza znajdujemy wciąż księcia

„ kusztyk .. „ kuszyk (u Paska jest jedna forma i druga)

„ truycizna „ „ trucizna

(por. u Brücknera trutka obok trujka) itp.

Podobnie jak w II wyd. BN zmieniono wiele tematów słowotwórczych i formantów rzeczownikowych, niezależnie od tego mamy jeszcze Moskwicin albo Moskwiecin zamiast Moskwięcin.

Z przymiotników pozostawia się dalej zamiast (list) otworzyły — (list) otworzysty, mimo że u Paska znajdujemy liczne przymiotniki odczasownikowe na -ły o znaczeniu biernych podmiotów potencjalnych.

Z liczebników pozostawia się np. zamiast czterydziestu — czterdziestu.

Z zaimków np. zamiast onę — owę itp. Pozostawia się z zaimków przysłówkowych i przysłówków: zamiast zaroch — zaraz, zamiast zadosić — zadosyć, zamiast poto — póty, zamiast kawalersko znajdujemy kawalerską w zdaniu: posłał do Lubomirskiego żeby mu dał pole kawalersko [w]stępnym bojem nie tak urywczą jako wilk (k. 203 v.) — por. u Lindego: „kawalersko stawać — mężnie, z honorem".

Drukuje się też często niezgodnie z rękopisem spójniki oraz p r z y i m к i

Można by również wskazać na liczne niedokładności

Stylistyczno-składniowe 1

1) Zdania złożone o luźnej budowie, okresy, których części składowe wiąże raczej nie podana intonacja, niż odpowiednia forma, zostają przez wydawców ściślej powiązane za pomocą zmiany formy niektórych wyrazów wchodzących w ich skład, lub przez dodanie spójników. Np. zamiast „Wojewoda stanął... z pułkiem królewskim i regiment jego dragonijej, insze zaś pułki w Kołbynku" (k. 54 v.) — drukuje się „z regimentem jego dragonijej". Albo np. zamiast: „ja też wsiadłem na barkę, wyjechałem na bulwark", drukuje się: „i wyjechałem na bulwark“ (k. 69 r.).

Przy okazji należy dodać, że spójnik i zastępuje się czasem spójnikiem a między zdaniami albo w zdaniu pojedynczym, oraz że spójnik a bywa też w druku opuszczany.

1. Równie często rozbija się okresy, i to ‘ w ten sposób, że formę imiesłowu współczesnego odczytuje się jako formę trzeciej osoby 1. mn. czasu teraź., wzmoc-

276

PORADNIK językowy

1957 z. 6

nioną partykułą -ć, up.: „rozumiesz WMPan, że to sekret, wiedząc to dobrze, coś WMPan wziął od Kondeusza\*\* (k. 194 v.) odczytuje się: „wiedzą-ć to dobrze, coś WMPan wziął od Kondeusza".

1. W zakresie zdania pojedynczego: zdania z podmiotem określonym zmienia się na zdania z podmiotem nieokreślonym, np. zamiast „ja dopiero, że nie mam tej rzeczy u mnie, co by miała być odmowna królowi“ (k. 251 r-v) drukuje się: „że nie masz tej rzeczy u mnie...\*\*, (w wyd. II BN „że nie ma tej rzeczy u mnie../\*) I odwrotnie — zdanie z podmiotem ogólnym zmienia się na zdanie z podmiotem konkretnym. Zamiast: „rzekę, pewnie się tu zasiadać nie myśli“ (k. 167 v), drukuje się: „pewnie się tu zasiadać nie myślę".

Często przytrafia się w druku zmiana formy zdania jednoczlonowego, np. zamiast: „nie za płot tego wyrzuci kto dla króla i ojczyzny co dobrego wyświadczy\*\* (k. 150 v), drukuje się: „nie za płot tego wyrzucić..."

Zdarza się, że wydawca zmienia podmiot albo dopełnienie o charakterze ogólnym na podmiot i dopełnienie o charakterze określonym lub zgoła nieokreślonym. no. w zdaniu „nie godziło sie powiedzieć ktom jest żeby uyść kłopotu in quantum by tam ktoby z nich umarł\*\* (k. 181 v), zmienia się „ktoby“ na „który- by“; albo w zdaniu: „Karanie zaś było... za nogi u konia uwięzawszy włóczyć po majdanie tak we wszystkim jako go na excelsie złapano\*\* (k. 54 r) zmienia się jako go na jak kogo.

W zdaniach nominalnych druk podkreśla niepotrzebnie czas przeszły przez dodanie słowa posiłkowego (był, była, było), np. zamiast: „trzeba tedy do okrętu wozić się“ (k. 68 r), drukuje się: „trzeba tedy było do okrętu wozić się“.

Do najczęstszych niedokładności należy zmiana szyku w zdaniu np. zamiast „umiał... swoję tak akkomodować rękę\*\* (k. 205 v), drukuje się: „tak swoję.

Równie często zmienia się miejsca ruchomych końcówek osobowych oraz partykuł, np. zamiast: alem jako... drukuje się: ale jakom. W III wyd BN zamiast: jeżelić by znajdujemy jeżeli by-ć.

Z partykułami poczynają sobie zresztą wydawnictwa dość dowolnie; czasem dodaje się je, czasem ujmuje. Wiele niedokładności znajdujemy również przy przedrukowaniu wzmacniającego, podkreślającego to.

1. Do niedokładności składniowych należy również zmiana rządu czasowników, np. zamiast: przeciwko Szwedów (wojnę podniósł) drukuje się: przeciwko Szwedom (por. u Lindego ze Skargi: „przeciwko niego wojował\*\*)\* zamiast sekretu przed nikim na święcie nie spuściłem się (k. 73 v), drukuje się: z sekretu ... nie spuściłem się (por. u Lindego: „sekretu się zwierzyć jest wolność stracić\*\* z Adagiów 2eglickiego 1751).
2. Znajdujemy też w druku pokaźną liczbę dowolnie zmienionych wyrazów lub zwrotów.

Zmienia się nadal w niektórych zdaniach chłopa na chłopca, czapę na czapkę, list pisany na list posłany itp. Drukuje się w dalszym ciągu „przemagaliśmy się tedy właśnie kiedy owo dwaj za pasy chodzą" (k. 94 v), zamiast „zapasy cho- dzą“, mimo że u Knapiusza znajdujemy przykład z użyciem przysłówka zapasy (zapasy chodzę jako zapaśnik). Zmienia się nadal zdanie: „Moskwa się zmówiła wkroczywszy zaś w traktaty już swoje siły widzieli\*\* (k. 119 r) na zdanie: „Moskwa się zmocnila wkroczywszy zaś w traktaty już swoje siły widzieli\*\*. Drukuje się nadal: „jeżeli WMPan tego afektu jest" zamiast „afektujesz" (k. 223 v). Niezależnie od drugiego wydania BN drukuje się: „obrócił się zadni szereg plecami do przedniego\*\*, zamiast „obrócił się zaraz szereg plecami do przedniego\*\* (k. 157 r) itp.

1957 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

277

Jest sprawą oczywistą, że źródłem dość pokaźnej liczby wskazanych niedokładności jest niestaranne zestawienie maszynopisu przeznaczonego do druku z rękopisem. Wydaje się, że wydawca wciąż dostarcza do druku tekst, który nie jest przepisany wprost z rękopisu, ale przede wszystkim z drugiego wydania BN. Wskazują na to wymienione już niedokładności oraz powtarzanie w druku zwykłych omyłek zecerskich, takich jak opuszczanie wyrazów lub bezsensowna ich zmiana.

Ale dokonany przegląd niedokładności wskazuje również na to, że nie wszystko można położyć na karb złej, niestarannej korekty, że źródłem licznych błędów wydawców (i tych powtarzanych, i tych, które sami popełniają, niezależnie od drugiego wydania BN) jest chyba nieliczenie się z dzisiejszym stanem badań tak w zakresie faktów językowych wieku XVII, jak i zjawisk gwarowych. Stąd zbyt „sztywne\*\* trzymanie się tekstu drugiego wydania BN oraz zbyt daleko idące, nawet dla typu wydawniczego B, tendencje do wyrównania oboczności językowych.

Do typu В zaliczyć bowiem można omówione przez nas edycje BN, mające charakter przede wszystkim dydaktyczny oraz wydanie PIW o charakterze popularnonaukowym.

Określając edycję typu В jako popularnonaukową Zasady wydawania tekstów staropolskich przewidują jednak, że z tego typu wydań może korzystać zarówno młodzież szkolna jak i uniwersytecka, a nawet i badacz „dla pewnych celów może posłużyć się tekstem typu B, pod warunkiem, że jest dostatecznie poinformowany o sposobach gospodarowania wydawcy w tekście\*\* s. 16.

W Sztuce edytorskiej edycję typu В nazwano wprost „naukowodydaktyczną\*\*. W takim wydaniu granice modernizacji cech językowych zabytków „wyznacza — według prof. Górskiego — konieczność zachowania historycznej postaci języka, którą zastajemy w dziele\*\* (s. 180), a Zasady wydane przez IBL przewidują nawet powstrzymanie się od normalizacji cech fonetycznych tekstu tam, gdzie norma dopiero się kształtuje.

Na podstawie analizy językowej dotychczasowych wydań Pamiętników Paska należy chyba stwierdzić, że nie tylko nie posiadamy ani jednego naukowego wydania, owego ważnego dla historii języka XVII wieku dzieła literackiego, ale że mimo licznych powtórzeń ani jedno z dotychczasowych wydań nie utrzymuje się bezbłędnie nawet w granicach typu popularnonaukowego czy naukowodydaktycznego.

Mówiąc o niedociągnięciach strony językowej wydań Pamiętników, nie zapominamy ani na chwilę, ile dotychczasowi wydawcy zrobili dla restytucji poprawnego tekstu, ile poprawili omyłek i „przekręceń\*\* kopisty, ile pomogła tu znajomość łaciny i historycznych faktów, o których jest mowa.

Wydaje się nam tylko, że po tylu osiągnięciach w swej pracy edytor winien tym bardziej dążyć do tego, aby postać języka w dziele Paska była wreszcie jak najbardziej autentyczna. Wydaje nam się ponadto, że wydawca uroniłby również jeszcze sporo z autentyczności języka dzieła wieku XVII, gdyby zechciał nowe wydanie oprzeć na Zasadach wydawania tekstów staropolskich, które doceniając wartość historycznojęzykową tekstów średniowiecznych, kładą zbyć jednostronnie nacisk tylko na wartość czytelniczą tekstów tzw. nowożytnych. Z takiej bowiem różnicy kryteriów przydatności wydawanych tekstów powstaje przykra rozbieżność między dość „wyrozumiałą\*\* dla języka danej epoki definicją wydawnictwa typu В a przepisami wydawniczymi.

Nie będziemy, rzecz jasna, zajmować się tu analizą źródeł owej rozbieżności, ale warto chyba zasygnalizować, że już dziś okazuje się, iż dla tekstów tzw. nowo

278

PORADNIK JĘZYKOWY

1957 z. 6

żytnych przewiduje się chyba zbyt daleko idącą modernizację, która może zatrzeć prawidłowy obraz języka wieku^XVII.

Czy zestawiony przez nas materiał nie wykazał np., że przepis dotyczący zachowania pisowni samogłosek ustnych przed R wymaga rozszerzenia? Że Zasady należy ponadto uzupełnić przepisem dotyczącym pisowni samogłosek ustnych przed N (spółgłoskami nosowymi). Czyż przepis ograniczający „zachowanie wahania w zakresie nosowości dla pewnych (tylko) wyrazów“ nie przeszkadza czasem w ukazaniu wspomnianej we wstępie tych uwag walki dwóch typów nosowości w wymowie jednego człowieka? A co zrobić u Paska z wyrazami: maietność, piekne, gesto i innymi? Czy wolno pomijać u niego takie dialektyzmy jak: węsele, poczęsny, miąszek?

Projekt transkrypcji samogłosek nosowych uległ co prawda między I a II wydaniem Zasad pewnemu rozszerzeniu, ale wydaje się, że jest ono wciąż nie wystarczające, jeżeli chce się ukazać prawdziwą postać języka pisarza.

Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa z przedrukiem końcówek przymiotnikowych, ponieważ przy zestawieniu tego punktu w I i II wydaniu Zasad wygląda na to, że lingwiści tym razem, nie wiadomo dlaczego, wybrali rozwiązanie, które od prawdy raczej oddala 2.

Dlaczego zdecydowano się na zacieranie w narzędniku i miejscowniku „walki" końcówek -ym, -era oraz -ymi, -emi właśnie w okresie jej największego nasilenia, mimo że nie normalizuje się końcówek odmiany przymiotnikowej w tekstach średniowiecznych i jednocześnie przewiduje się zachowanie dla wszystkich epok oboczności: -im(y) em(y) w czasie teraźniejszym liczby mnogiej.

Można by również przedyskutować sprawę zacierania oboczności trzech postaci końcówek: dopełniacza, celownika i miejscownika liczby pojedynczej rodzaju żeńskiego deklinacji przymiotnikowej oraz w stopniu wyższym przysłówków.

Na wiele pytań wydawca nie znajdzie jeszcze w ogóle odpowiedzi. Jak np. postąpić w wypadku ukazania się w tekście spółgłoski nagłosowej h? Czy zachować, podobnie jak przy tekstach średniowiecznych, przejście a w e po r, j? Co robić z obocznością: -ow i -ею? Co robić z obocznościami ź-i i ć-ć? A co z forma mi hiperpoprawnymi? Dlaczego brak przepisu dotyczącego końcówek -im, -em w celowniku liczby mnogiej dëklinacji przymiotnikowej?

Zresztą gdyby przepisy nawet bardzo «rozszerzyć, zawsze jeszcze wydawca nielingwista będzie miał dużo wątpliwości dotyczących szczegółowych rozstrzygnięć.

Wróćmy raz jeszcze pokrótce do wspomnianego na początku tych uwag postulatu powiązania pracy edytora z pracą językoznawcy. Wydaje się, że nikt już dzisiaj, po pierwszych doświadczeniach współpracy w istniejących pracowniach leksykograficznych i poza nimi, nie wątpi w jego słuszność. Mimo to ciągle jeszcze nie zostało rozstrzygnięte pytanie — jaka powinna być rola językoznawstwa i językoznawcy w procesie wydawniczym.

Istnieje w dziedzinie wydawniczej spora doza tradycyjnych — powiedzmy od razu — nie zawsze najlepszych nawyków edytora do rozstrzygania na własną rękę wszelkich problemów, jakie nasuwa wydawany tekst; istnieje u językoznawcy przestarzała i zupełnie już dziś nie uzasadniona, ale mimo to mocna jeszcze tu i ówdzie zakorzeniona obawa przed spychaniem lingwistyki do roli nau

2 Na niektóre z poruszonych wyżej zagadnień zwracał już uwagę. A Siudut w recenzji do I wydania Zasad. Por. J. P. XXXIII, s. 337 i nast.

1957 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

279

ki pomocniczej. Wszystko to jest zapewne źródłem zbyt dużej ciągle rezerwy, jaką się napotyka, ilekroć próbuje się montować współpracę językoznawczo-literaoką.

Wniosek nasuwa się sam przez się: Jeżeli przepisy wydawnicze, które są przecież wynikiem dyskusji i doświadczeń językoznawców i literatów, chociaż stanowią poważny krok naprzód w „uautentycznianiu" wydawanych tekstów literackich, nie mogą problemu całkowicie rozwiązać — należy chyba oczekiwać przemyślanej i bardziej elastycznej niż dotychczas organizacji ściślejszej współpracy ludzi mających wspólny teren zainteresowań.

Wobec szeroko na ogół w Polsce zakrojonej akcji wydawniczej, sprawa poruszana w niniejszych uwagach jest i aktualna i pilna.

Opracowała
Salomea Szlifersztejn

na podstawie materiałów zebranych i ze-
stawionych przez Pracownię Historii Ję-
zyka Polskiego Zakładu Językoznawstwa
PAN w Warszawie

GWAROWA POSTAĆ WARSZEWA

Etymologię nazwy Warszawa omawiali na łamach „Języka Polskiego" S. Rospond 1 i J. M. Rozwadowski. S. Rospond postać Warszewa uznaje za pierwotną, Rozwadowski natomiast sądzi, że może to być jedynie gwarowa postać mazowiecka dawnej Warszawy.

Obydwu językoznawców w rozważaniach na ten temat uderzał brak dzisiejszej gwarowej postaci Warsewa. Lukę tę uzupełnił przykładami z dwóch wsi Mazurskich (z Dąbrówki, pow. Pisz i Szestna, pow. Mrągowo) Piotr Galas1 2. Według relacji informatorów — podaje autor — Warsewa jest używana także w okolicach Szestna.

W czasie badań dialektologicznych na Warmii i Mazurach 3 nazwę Warszawy zapisano w 22 wsiach (różnych powiatów) w czym postać z sufiksem -ewa tylko czterokrotnie; we wsi Dobry Lasek 4 od 72-letniego informatora: — pšut to polsk’e zidy paxtowali (dzierżawili) ježora riby furmankom do Waršewy otsyłali, w Dąbrówce 5: z Waršewy tu było fśo, w Mrągowie, od kobiety liczącej lat 71, urodzonej w Grabowie za Mikołajkami: no to (tzn. ten zapis) puʒ́e do Waršewi? i w Siedlisku6 od 67-let-

1 S. Rospond: „Ze studiów nad polską toponomastyką, II Warszawa" JP. XVIII (1933), s. 165-71. S. Rospond: „Jeszcze o Warszawie", ib. XX (1935), s. 19-21. J. M. Rozwadowski: „Uwagi o nazwie Warszawy", ib. XIX (1934), s. 98-104.

2 Piotr Galas: „Warsewa ‘Warszawa’" ib. XXXIII (1953), s. 53-54.

л Badania przeprowadzone przez I Pracownię Dialektologiczną PAN w latach 1951—1954.

4 Wieś Dobry Lasek, pow. Mrągowo (24 km na południe od Mrągowa).

5 Dąbrówka, pow. Pisz, 8 km na północ od jeziora śniardwy.

e Wieś Siedlisko, pow. Giżycko, ok. 12 km na wschód od Giżycka. Od p. B. Strumińskiego, który mieszkał parę lat we wsi Antonów (3 km na północny wschód od Giżycka) uzyskałem wiadomość, że w tej wsi starzy ludzie używają nazwy Warsewa.

280

PORADNIK JĘZYKOWY

1957 z. 6

niego informatora: z Waršewy. Postać Warszewa, która jeszcze w XV i XVI wieku występowała powszechnie na Mazowszu7., dziś utrzymuje się szczątkowo, jej zasięg ogranicza się mniej więcej do powiatów mrągowskiego. giżyckiego i piskiego.

Władysław Kupiszewski

RECENZJE

*„Onomastic*a", pismo poświęcone nazewnictwu geograficznemu i osobowemu. Rocznik II, zeszyt 2, Wrocław 1956, s. 217-440.

Z chwilą ukazania się trzeciego kolejnego zeszytu „Onomastica“ (dwa poprzednie omówiłem w „Poradniku Językowym“ 1956 r., s. 369-373) otrzymaliśmy dwa pełne roczniki tego wielce pożytecznego czasopisma. Fakt ten wskazuje na dalszy jego rozwój oraz potwierdza istotną potrzebę takiego właśnie wydawnictwa w Polsce, a nawet, jak wynika z zamieszczonych tam rozpraw i artykułów także poza granicami naszego kraju. W trzech działach, jakie składają się na treść omawianego zeszytu, znajdujemy kilkanaście prac dotyczących tak nazewnictwa słowiańskiego, jak również poruszających problematykę onomastyczną innych języków.

W dziale pierwszym Rozprawy i materiały S. Rospond w artykule „Onomastyka słowiańska, osiągnięcia badawcze i postulaty metodologiczni (cz. I, s. 217- 248) daje próbę systematyki słowiańskich badań nazewniczych określając przy tym ich stosunek do innych dyscyplin historycznych. Pośmiertna rozprawa M. Lewickiego: „La terme Němič «Polonais. Latin Européen» dans la langue kiptchak des Arméniens polonais" (s. 249-257) rozpatruje użycie wyrazu Němič ^ słow. \*пěтьсь ‘Niemiec’ w zabytkach języka turecko-kipczackiego polskich Ormian. Niewielki artykulik J. Zaimowa: „Niektóre osobliwości bułgarskiego słowotwórstwa to~ ponimicznego" (s. 258-259) omawia rzadki typ tzw. nazw zdaniowych, np. Wiri se woda «zbiera się woda», Pada orli «opadają orły», stwierdzony w nazwach terenowych południowej Dobrudży. Artykuł M. Karasia: „O staropolskich imionach dwuczłonowych zachowanych wr nazwach miejscowych" (s. 260-281) porusza problem przydatności nazw miejscowych dla badań nad imiennictwem osobowym, głównie nad imionami dwuczłonowymi. Omówiono tam 41 imion dwuczłonowych zaświadczonych wyłącznie w nazwach miejscowych. Rozprawa J. Natansona-Leskiego: „Przymiotniki od nazw osiedli w Polsce" (s. 282-318) przynosi bogaty materiał współczesny (także ludowy) i źródłowy, na którego podstawie stara się autor przedstawić i usystematyzować główne, właściwe polszczyźnie tendencje w tworzeniu przymiotników od nazw geograficznych. Przyczynkiem ważnym jest artykuł J. Nalepy: Ślęża Góra na pograniczu wielecko-łużyckim (s. 319-322), będący uzupełnieniem rozprawy prof. S. Rosponda: Ślęza i jej derywaty. „Onomastica" I, 1955, s. 7-40. Nie dokończona rozprawa T. Pobożniaka: „Imiona Cyganów polskich" (s. 323-331) pokazuje, że

7 Patrz W. Kuraszkiewicz i A. Wolff: „Zapiski i roty polskie XV—XVI z ksiąg sądowych Ziemi Warszawskiej", Kraków 1950. Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności. Prace Komisji Językowej nr 36, gdzie postać Warszewa, Warszewski występuje 71 razy, Warszowa, warszowski 8 razy, in Warsza (brzmienie łacińskie) 1 raz.

1957 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

281

Cyganie do dnia dzisiejszego używają wyłącznie niemal imion, nazwiska zaś mają u nich jedynie charakter oficjalny, zewnętrzny.

W dziale Recenzje i polemiki znajdujemy omówienia następujących prac P. Skoka: „Slavenstvo i romanstvo na Jadranskim otocima", t. I-II, Zagreb 1950 przez S. Rosponda (s. 333-339), V. Davídka: „O názvech a jménech Těšínská", Opava 1949 przez M. Karasia (s. 339-346) oraz J. Staszewskiego: „Słownik geograficzny", wyd. III, Gdynia 1948 przez E. Słuszkiewicza (cz. I, s. 347-363).

Dział trzeci Stan badań nazewniczych przynosi gruntowny, dokładnie informujący artykuł I. Duridanowa o onomastyce bułgarskiej pt. „Razwoj na bъłgarskata onomastika" (cz. I. Antroponimija, s. 365-379), oraz bardzo cenną rozprawę J. Trypućki pt. „Badania onomastyczne w Szwecji" (s. 379-402) przedstawiającą wysoki poziom studiów nazewniczych w Szwecji, ich metody i historię, a także dotychczasowe w tym zakresie osiągnięcia spotykające się z najwyższą oceną w nauce światowej. Mogą być one doskonałym wzorem dla innych krajów. Znajdujemy w tym dziale również dalszy ciąg pracy K. Zierhoffera: „Bibliografia prac onomastycznych polskich i Polski dotyczących za lata 1907-1944" (s. 402-429).

Streszczenia artykułów (s. 430-433) oraz indeks do całego rocznika II (s. 434- 440) zamykają omawiany zeszyt. Jak widać, zawiera on szereg interesujących artykułów i rozpraw, po które sięgnie nie tylko językoznawca, ale również historyk i badacz kultury.

Mieczysław Karaś

Karol Zierhoffer: „Nazwy miejscowe północnego Mazowsza". Prace Onomastyczne. Komitet Językoznawczy PAN, Wrocław 1957 r. s. 417 mapy.

Praca K. Zierhoffera „Nazwy miejscowe północnego .Mazowsza" jest cenną oryginalną pozycją z dziedziny toponomastyki bogato udokumentowaną materiałowo. Składa się ona: 1) z obszernego wstępu, 2) charakterystyki językowej materiału, 3) uwag o chronologicznym i terytorialnym rozwoju nazw miejscowości, zwłaszcza nazw rodowych na północnym Mazowszu, 4) zestawienia nazw miejscowych. Zawiera ponadto bogatą literaturę przedmiotu, wykaz źródeł, rozwiązanie skrótów i mapy. We wstępie autor omówił dotychczasowy dorobek językoznawczy w zakresie nazewnictwa miejscowego. Zajął się także przeglądem prac historycznych związanych z tą dziedziną. Na podstawie tego, niebogatego zresztą, przeglądu można zorientować się w typach prac związanych z toponomastyką. Widać wyraźnie, że brak w nich zupełnie monograficznych opracowań nazewnictwa miejscowego poszczególnych dzielnic. To, co istnieje z tego zakresu, to właściwie tylko surowe materiały. Praca Zierhoffera jest pierwszą próbą tego rodzaju opracowania monograficznego, próbą nowatorską i udaną. Autor zajmuje się wyłącznie nazewnictwem miejscowym z obszaru północnego Mazowsza. Jeśli chodzi o granice obszaru objętego tą pracą, to od północy, wschodu i zachodu odpowiadają one całkowicie dawnym granicom administracyjnym Mazowsza z XVI wieku, natomiast południowa granica jest granicą naturalną, stanowi ją linia Wisły i Bugu. Wybierając ten teren autor miał na celu:

1. prześledzenie rozwoju i rozprzestrzeniania się osadnictwa w ciągu wieków, (Mazowsze zostało bowiem stosunkowo dość późno skolonizowane),
2. rozwiązanie problemu nazw rodowych typowych dla Mazowsza,
3. zbadanie stopnia nasilenia wpływów pruskich na toponomastykę mazowiecką.

282

PORADNIK JĘZYKOWY

1957 z. 6

Autor oparł się przede wszystkim na historycznym materiale źródłowym do XV wieku włącznie, z materiału XVI-wiecznego korzystał tylko wtedy, gdy występował on w tych samych źródłach obok materiału wcześniejszego. Współczesne brzmienie nazw ustalił na podstawie Słownika Geograficznego, zdając sobie sprawę z tego, że niejednokrotnie będzie ono różniło się od wymowy panującej wśród mieszkańców danej wsi. Można żałować, że autor nie zdołał tego zagadnienia doprowadzić do końca wskutek pominięcia bogatego materiału terenowego, dialektycznego (w niewielkim tylko stopniu uwzględniając nazwy gwarowe nadesłane przez p. Glinkę). Zebranie i wykorzystanie przykładów gwarowych pozwoliłoby wzbogacić i uzupełnić dotychczasowe zapisy formami różnych przypadków zależnych, co mogłoby wpłynąć na wyjaśnienie morfologicznej struktury niektórych trudnych do interpretacji nazw. Lokalizację wsi ustalił autor na podstawie „Mazowsza“ Pawińskiego i mapy niemieckiej (Deutsche Heereskarte 1 : 100 000). Zetymologizowany materiał poklasyfikował według podziału nazw miejscowych dokonanego przez Taszyckiego Wyróżnia dwie zasadnicze grupy: A — nazwy miejscowe będące od początku nazwami miejscowymi, В — nazwy będące pierwotnie nazwami ludzi, a później dopiero wtórnie nazwami miejscowości. Grupy dodatkowe: C — nazwy dwuznaczne. D — nazwy niejasne. W grupie A są podgrupy: 1) nazwy topograficzne, 2) nazwy kulturalne, 3) nazwy dzierżawcze, 4) nazwy zdrobniałe; w grupie В natomiast: 1) nazwy etniczne, 2) nazwy patronimiczne, 3) nazwy służebne, 4) nazwy rodowe. Nazwy, których autor nie mógł zaklasyfikować w sposób jednoznaczny do którejś z wymienionych rubryk, wydzielił w osobną grupę nazw dwu lub wieloznacznych. Informuje, że znaczny procent nazw wieloznacznych uległ zmniejszeniu wskutek wyzyskania bogatego materiału imienniczego. Podaje dla przykładu nazwę miejscową Tyszki, co do której charakteru znaczeniowego można mieć wahania, ponieważ z jednej strony Słownik Karłowicza-Kryńskiego przytacza rzeczownik tyszka «brzanka łąkowa», albo «pastewna» lub «trawa św. Tymoteusza» (phleum pratense), a z drugiej strony trzeba się liczyć z możliwością istnienia imienia Tyszka, będącego zdrobnieniem od Tymoteusz. Decydujące znaczenie w tym wypadku ma fakt, że imię Tyszka jest poświadczone w zabytkach, a ludzie o tym imieniu występują w źródle jako mieszkańcy wsi Tyszki. Na tej podstawie nazwa miejscówka Tyszki została przesunięta z kategorii nazw tzw. dwuznacznych do grupy nazw rodowych. Mam wątpliwości co do trafnego posługiwania się przez autora terminem nazwy dwuznaczne. Nazwy dwuznaczne bowiem to takie, które mają dwa znaczenia, a nie takie, które pochodzą ewentualnie z dwóch źródeł. W tym wypadku nazwa Tyszki nie jest więc dwuznaczna, mogłaby być tylko dwojakiego pochodzenia, (albo od rzeczownika Tyszka albo od imienia Tymoteusz).

Godny podkreślenia jest fakt, że przytoczone nazwy są nie tylko zlokalizowane, ale i schronologizowane, co pozwala na dokładne ustalenie „wieku“ każdej z nich. Trudności interpretacyjne nastręczają nazwy typu: Wilki, Turowo, co do których nie można definitywnie rozstrzygnąć czy są utworzone od nazw osobowych (Wilk, Tur). czy też pochodzą od nazw zwierząt. Autor skłonny jest traktować je raczej jako nazwy rodowe lub dzierżawcze niż topograficzne sądząc, że zwierzęta jako niestały, nie przywiązany do jakiegoś miejsca składnik fizjografii terenu mają mniej szans, by stać się podstawą nazwy miejscowej niż np. drzewca, które są z danym miejscem trwale związane i stanowią element nieruchomy zwracający na siebie uwagę. Jest to rozumowanie w zasadzie słuszne, ale oparte na mniejszym lub większym stopniu prawdopodobieństwa, gdyż brak ścisłych kryteriów do definitywnego rozstrzygnięcia. (Nazwa wsi Wilki może być np. refleksem wspomnienia, że tu kiedyś napotkano wilki lub na tym miejscu wilki zagryzły owce itp.). Charakterystyka językowa ma

1957 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

283

teriału obejmuje zmiany fonetyczne, zmiany i oboczności o charakterze słowotwórczym i semantycznym. W oddzielnych podrozdziałach omówione zostały ponadto zmiany będące rezultatem działania czynników pozajęzykowych i nazwy pochodzenia pruskiego. Zierhoffer zaznacza, że niejednokrotnie zmiany w brzmieniu poszczególnych nazw mogły zostać wywołane współdziałaniem dwóch czynników, np. zmiana Dobrosiedlice ^ Dobrosielice jest rezultatem uproszczenia grupy spółgłoskowej dl przy jednoczesnej adideacji do wyrazów sioło, sielski. Stosunkowo mały procent zapisów z formą je zamiast ja np. Jabłeczniki// Jebłeczniki, Januszewo//Jenuszewo tłumaczy dwojako. Istnieje możliwość, że dialektyzm ten pojawiał się rzadko nawet u ludzi mówiących gwarą. Prawdopodobniejsze jest jednak, że w wymowie gwarowej zjawisko to było pospolite, a tylko w piśmie pojawiało się rzadko, ponieważ warstwy kulturalne wcześniej poczęły unikać tego rodzaju form. Przytoczone formy pseudopoprawne z wtórnym ja zamiast pierwotnego je (24 przykłady) np. Cieksyno/Ciaksyno, Jeziorko//Jaziorko wskazują wymownie, że w XV wieku unikano już świadomie form gwarowych na Mazowszu. W odniesieniu do tego zjawiska istniała już wówczas wyraźna norma ponaddialektyczna.

W podobny sposób interpretuje również autor charakterystyczną dla północnego Mazowsza dialektyczną wymowę re zamiast ra.

Przykłady z protezami w nagłosie samogłoskowym takie jak: Umienino Humienino, Olbrachcice Holbrachcice (h przed u, o), Ilino Jilino/ Jelino (j przed i, e) nie stanowią jednolitej fonetycznie rubryki.

Występowanie dyftongicznej (jak to autor nazywa) wymowy samogłoski u — w postaci hu tłumaczy się silną artykulacją samogłoski w części początkowej, w której wyniku powstaje spółgłoska szczelinowa h, czemu sprzyja bliskość miejsca artykulacji. Protetyczną jotę w przykładzie Jlino Jiliino Jelino wytłumaczy się oczywiście inaczej.

Opracowując szczegółowo przykłady z wymową mń czy też ń zamiast m autor napotkał także formy pseudopoprawne z m zamiast mn lub ń (21 przykładów). Dwa najwcześniejsze z nich Golmino i Pomichowo pochodzą z I połowy XIII wieku. Zapisy te korygują twierdzenie Rosponda, który wymowę z wyodrębnioną palatalnością spółgłoski wargowej m datował na początek XV wieku.

•

Z omawiania zmian i oboczności o charakterze słowotwórczym wynika, że lwią część materiałów stanowią zmiany dotyczące przyrostkowego zakończenia nazw. Autor zwraca uwagę na bardzo częste przystosowywanie się formalne nazw różnych typów do kategorii nazw rodowych. Wynikiem wpływu formalnego nazw rodowych są częste wypadki zastępstwa nazw zakończonych na: -ice, -оw, -owa, -owo, -eto, -ewa, -ewo, -in, -ina i -sko/ -sk przez oparte na tej samej podstawie nazwy uformowane na wzór nazw rodowych np. Czaplice//Czaple, Biernatowo /Biernaty, Śledziewo//Śledzie. Nazwy te ulegając wpływowi nazw rodowych traciły swoje zakończenie przyrostkowe. Co do chronologii, to poważna większość spośród tej grupy nazw uległa zmianie w ciągu XV lub I połowy XVI wieku.

Oboczne występowanie wariantów jednej i tej samej nazwy typu: Podbiele// Podbielawy tłumaczy autor współistnieniem identycznych co do znaczenia rzeczowników biel//bielawa.

Przedstawia także ciekawe przykłady. dekompozycji połączeń przyimkowych. Formy takie jak: Archutowo, Arcelin, Orszymowo, z wtórnym nagłosowym A i O, powstały wskutek źle pojętych wyrażeń za Rchutowem, za Rcelinem, do Rszymowa jako z(a)-Archutowem, z(a)-Arcelinem i d(o)-Orszymowa (początkowo: Rhutowo, Rcelino, Rszymowo).

284

PORADNIK JĘZYKOWY

1957 z. 5

Niektóre nazwy będące pierwotnie zestawieniami, względnie zrostami, uległy przekształceniu w złożenia z tematową formą na -o w pierwszej części np. Długi Bór albo Długibór później Długobór, dziś Długobórz, Nowy Gród albo Nowygród później Nowogród.

Na podkreślenie zasługuje obfitość zebranych imion (dotąd nie publikowanych), stanowiących nie tylko poważny wkład do znajomości staropolskiego imiennictwa, ale i wyjaśniających sposoby tworzenia nazw miejscowych. Analizując nazwy pochodzenia pruskiego autor obliczył, że jest ich 43 na ogólną liczbę 1808 wszystkich zapisanych. Dodaje jednak, że tylko w 15 wypadkach pochodzenie ich nie wywołuje wątpliwości. Są to głównie nazwy urobione od pruskich imion osobowych np. Bałdyki od nazwy osobowej Bałdyka, Rapaty od nazwy osobowej Rapata. Pozostałe, to nazwy niepewne co do pochodzenia, gdyż równie dobrze można je powiązać z materiałem nazewniczym staropruskim, jak i z polskim, np. nazwa Pogąsty pochodzi albo od nazwy osobowej Pogąst albo od pruskiego imienia Paganst, wieś Kajmy, albo wiąże się z imieniem Kaim albo z nazwą staropruską Kayma (pruskie caymis »w:eś«). Najstarsze zapisy nazw pochodzenia pruskiego pochodzą z wieku XV, wyjątkowo z XIV i XIII. Uwzględniając okoliczność, że założenie każdej z tych wsi, wyprzedziło zapewne o jakiś czas datę pierwszego jej zapisu, autor przyjmuje, że ogromna większość wsi założona została w końcu XIV i początkach XV wieku. Założycielami ich byli prawdopodobnie Prusacy zbiegli na Mazowsze spod ucisku krzyżackiego. Kierowali się oni zapewne nie na teren od dawna zasiedlony, ale będący w trakcie kolonizowania się. Na Mazowszu terenem najpóźniej skolonizowanym jest; jego część północno-wschodnia, tym tłumaczy się skupisko nazw pochodzenia pruskiego na tym obszarze.

Ze szczegółowych tabel klasyfikacyjnych wynika, że przewagę na badanym obszarze mają nazwy dzierżawcze, drugie zaś miejsce pod względem liczby zajmują nazwy rodowe. Rozmieszczenie i historyczny rozwój zebranych ogółem 1808 nazw ilustrują mapy. Mapa nr 1 zawiera nazwy z różnych okresów począwszy od XII do XVI wieku włącznie, druga przedstawia rozmieszczenie nazw najwcześniejszych do XIV wieku włącznie, pozostałe ilustrują pochodzenie nazw pruskich i bałtyckich, nazwy rodowe oraz współczesny stan zalesienia północnego Mazowsza. Mapy mają niestety jeden minus — są mało czytelne. Brak do nich klucza, za pomocą którego można by je całkowicie rozszyfrować. Orientują one jedynie ogólnie w przedstawionych zagadnieniach. Za pomocą samych tylko umownych znaków rozmieszczonych odpowiednio na mapach, nie można mieć dokładnego obrazu lokalizacji poszczególnych nazw. Pożądane byłoby może oznaczenie wsi numerami i dodanie nakładkowej mapy na kalce z rozwiązaniem nazw miejscowości.

Praca jest wybitnie materiałowa i obejmuje imponującą liczbę przykładów, układ jej jest przejrzysty, sformułowania jasne. Autor w sposób interesujący przedstawił problemy dotychczas nie opracowane, cały materiał objaśnił, uporządkował, schronologizował i zlokalizował. Wnioski w poszczególnych rozdziałach są uzasadnione, wypływają z opracowania materiału i tabelarycznych zestawień. Zierhoffer nie ograniczył się do roli sumiennego referenta i interpretatora, ale w pracę swą włożył dużo inwencji twórczej i oryginalnej. Polemizuje on z autorami, co do których twierdzeń ma zastrzeżenia, przeciwstawiając im własne poglądy poparte materiałem źródłowym i wynikami skrupulatnych obliczeń (np. z Kuchar-

1957 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

285

skim co do pruskiego pochodzenia nazw miejscowych i St. Rospondem co do chronologizacji m).

Omawiana praca jest pozycją naukową bardzo interesującą i bardzo wartościową, zarówno ze względu na metodę pracy jak i na jej wyniki.

Jadwiga Sułkowska

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Warsztat

Jakie jest pochodzenie wyrazu warsztat i jaka jest jego poprawna wymowa? Punktem wyjścia naszego warsztatu jest wyraz niemiecki werkstatt, znaczący dosłownie «miejsce pracy». Mamy tu do czynienia z zapożyczeniem fonetycznym, a nie graficznym, to znaczy że podstawą tej formy, jaką przybrał wyraz obcy w języku polskim, jest obce brzmienie, a nie obca pisownia: po niemiecku w werkstatt pisze się s ale wymawia się sz i myśmy to brzmienie przejęli. Wymowa warsztat uchodzi za poprawną; warstat czasem się słyszy, ale nie jest to wymowa właściwa. Zmiana niemieckiego Werk- na polskie war- w pierwszej części wyrazu tłumaczy się po pierwsze tym, że Polacy przejmując wyraz mogli sobie nie uświadamiać, jaka jest jego budowa w języku niemieckim i to ułatwiło zatratę końcowego к i uproszczenie grupy spółgłoskowej w środku wyrazu. Co do -ar- zamiast -er- w sylabie pierwszej, to mogłoby się to łączyć z faktami fonetyki gwarowej polskiej, ale może być również odbiciem wymowy regionalnej niemieckiej, której właściwe jest wymawianie e jak a przed spółgłoską r.

Jeden tysiąc“

Czy poprawna jest forma jeden tysiąc, używana w języku handlowym w takich dokumentach, jak czeki i weksle? Pytający sądzą, że jeżeli wyrażenie jeden tysiąc jest niepoprawne, to w żadnym tekście polskim, niezależnie od jego charakteru, nie powinno być używane. — Postawienie sprawy jest zasadniczo słuszne: opierając się na tak sformułowanej zasadzie można stwierdzić przy okazji, że nie ma żadnego uzasadnienia, łączne pisanie takich kilkuczłonowych liczebników, jak np. dwa tysiące pięćset trzydzieści osiem, z czym nie jest w zgodzie praktyka niektórych księgowych — o czym miałem kiedyś sposobność mówić. Co do wyrażenia jeden tysiąc sprawa jest nieco odmienna i mimo. że pytającym zależy na decyzji, a nie na uzasadnieniu, jednego od drugiego nie można całkowicie oddzielić. Trudno byłoby powiedzieć, że wyrażenie

286

PORADNIK JĘZYKOWY

1957 z. 6

jeden tysiąc jest samo w sobie niepoprawne. Jeżeli możemy określać liczbę tysięcy, wtedy gdy chodzi o dwa tysiące, pięć tysięcy i tak dalej, to dlaczego nie można sprecyzować liczby wtedy, gdy chodzi tylko o jeden tysiąc? Znaczenie liczbowe tkwi co prawda w samej formie liczby pojedynczej wyrazu tysiąc i to jest przyczyną powątpiewania co do poprawności formy jeden tysiąc. Opuszczenie liczebnika jeden jest w tym wypadku zwyczajowe: w mowie potocznej brzmi niewątpliwie lepiej „wydałem tysiąc złotych" niż „wydałem jeden tysiąc złotych" i tę konstrukcję ostatnią należałoby zakwalifikować jako niewłaściwą mówionemu żywemu językowi polskiemu. Co do tekstów pisanych, to w zasadzie należy stosować formę tysiąc a nie jeden tysiąc we wszystkich wypadkach, gdy nie zachodzi konieczność położenia nacisku na liczebnik jeden. Jeżeli taka potrzeba zachodzi — np., gdyby chodziło o zmniejszenie szans sfałszowania sumy przez przerobienie wyrazu tysiąc na tysiące, to wolno wpisać dodatkowo wyraz jeden. Normalnie mówimy: „drogą szedł żołnierz', a nie: „drogą szedł jeden żołnierz, ale gdyby jakiś dowódca stwierdził: „tam jeden żołnierz nie wystarczy, trzeba kilku ludzi", to strofować go o to mógłby tylko maniak, a nie rozsądny gramatyk.

„W oparciu o"

Czy poprawne są wyrażenia „w oparciu o żywą działalność załóg" (wynotowane z prasy) i „kluby te oparte o statut z osobowością prawną" (wynotowane z audycji radiowej)? Do pytania dodana jest uwaga „wszak lepiej opierać się na żywej działalności i na statucie lub działać na podstawie statutu, opierać się zaś o płot czy o ścianę". Uwaga jest oczywiście słuszna: od bardzo dawna wydawnictwa poprawnościowe przypominają, że się mówi opierać się na czym, gdy chodzi o uczynienie czegoś podstawą swego działania. Opierać się o używane jest w takich np. zdaniach jak u Mickiewicza: „Gerwazy siadł na ziemię, oparł się o ścianę. Konstrukcji „siedzieć w oparciu o ścianę“ nie używamy w ogóle. Wyrażenie w oparciu o upowszechniło się w ciągu ostatnich kilku lat (jeszcze nie ma chyba dziesięciu) wyłącznie w znaczeniu przenośnym. Jest to więc taka przenośnia, której brak podstawy w użyciu dosłownym i która poza tym operuje konstrukcją opierać się o co w takich wypadkach, gdy należałoby mówić o opieraniu się na czym. Stąd wniosek, że w oparciu o jest wyrażeniem nieudanym, chybionym — chciałoby się także dodać: rażącym, ale niestety jest wiele osób, których to wyrażenie nie razi. Jest ono dziś używane bardzo często, o czym już kiedyś wspominałem. Można by było chyląc czoło przed faktem dokonanym dać spokój potępianiu wyrażenia w oparciu o, ale można rów

1957 z. 6

PORADNIK JĘZYKOWY

287

nież właśnie na jego przykładzie wykazać, dlaczego szerzenie się takich wyrażeń jest objawem w życiu języka ujemnym.

Uprzedzając wnioski z przykładów, które za chwilę przytoczę, należy stwierdzić, że przyczyną szerzenia się w oparciu o nie są zalety treściowe tego wyrażenia, nie jest jego istotna wyrazistość odpowiadająca sytuacyjnym potrzebom wysłowienia, ale tą przyczyną jest jego szablonowość powodująca inercyjne, często bezmyślne posługiwanie się tym wyrażeniem. Oto na przykład fragment przemówienia na zebraniu: „formy, o jakie się opierał rozwój sportu żeglarskiego w oparciu o związki sportowe, były" i tak dalej. Mówiący ma pamięć obciążoną pewnymi konstrukcjami wyrazowymi i te konstrukcje nieporadnie stłaczają się w zdaniu; żeby powiedzieć lepiej, należałoby się zastanowić nad treścią i trafnie dobrać odpowiadające tej treści wyrazy.

W pewnej bibliotece licealnej w mieście prowincjonalnym jest taki napis nad jedną z półek z książkami: „Bibliografia do biologii w oparciu o bibliotekę liceum" takiego a takiego. Czy nie byłoby lepiej wiadomo, o co chodzi, gdyby się napisało: bibliografia do biologii w zakresie książek stanowiących bibliotekę liceum. Krótkość jest zaletą, ale nie jest zaletą najważniejszą, bo zaletą najważniejszą jest właściwe dostosowanie formy do treści.

W pewnym muzeum etnograficznym wisi tabliczka z napisem: ,,(...) hodowla bydła i owiec w oparciu o bogactwo paszy na halach i polanach śródleśnych". Na tle rzeczy pięknych, jakimi są hale i polany, tym bardziej razi ponury kancelaryzm w oparciu o, w dodatku niezależnie od nastrojowości treściowo nienajlepiej uzasadniony.

W pewnym piśmie codziennym była notatka dotycząca harcerstwa zatytułowana: „W oparciu o dzień dzisiejszy i jutro kraju". Nie jest to tytuł zdolny do obudzenia w kimkolwiek zapału: wykoleja on jakoś wyobraźnię, bo jak można opierać się o jutro? Trzeba by było chyba odwrócić się do tego jutra plecami. Przykłady mógłbym niestety mnożyć, i to z rozmaitych tekstów i z przemówień bardzo rozmaitego kalibru mówców, między innymi także uczonych, humanistów. Podłoże i mechanizm szerzenia się pewnych wyrażeń są tego rodzaju, że zniechęcają do ich uświęcania jako nabytków językowych, nawet gdy się te wyrażenia już upowszechnią.

Pasmanteria

Dyrekcja Miejskiego Handlu Detalicznego w Świebodzinie pyta, którą z dwóch form należy uznać za właściwą: pasmanteria czy pasmenteria? Na szyldzie jednego ze sklepów podlegających wymienionej Dyrekcji napisana jest forma pasmanteryjny. W „Gazecie Zielonogórskiej" umiesz

288 PORADNIK JĘZYKOWY 1957 z. 6

czono fotografię tego szyldu i opatrzono ją cierpką uwagą: „nasz szyld świadczy o nas" oraz komentarzem, w którym użyta została jako właściwa forma pasmenteryjny. — Szyld świadczy właściwie o swoich autorach lepiej niż komentarz. Forma pasmanteria figuruje w słowniczku ortograficznym i jest często używana. Wyraz jest pochodzenia francuskiego, po francusku pisze się passementerie przez en, — ale ten typ odpowiedniości: w pisowni francuskiej -en-, w wymowie polskiej -an-, odnajdujemy w wielu wyrazach, na przykład fr. entracte, p. antrakt, fr. engager — p. angażować, fr. entrecôte — p. antrykot, fr. entresol — p. antresola. Są i wypadki gdy francuskiej pisowni -en- odpowiada u nas również -en-, i w piśmie, i w wymowie, ale to zachodzi raczej wówczas, gdy my zachowujemy łacińską lub grecką tradycję wyrazu, od której wymowa francuska odbiegła, na przykład francuskie centre, polskie centrum, fr. encéphalite, polskie, a ściślej używane w polskim języku medycznym, encejalitis. Pasmanterii nie ma powodu zmieniać na pasmenterię.

Krąg

Czy należy używać formy krąg betonowy czy kręg betonowy, gdy się ma na myśli jeden z elementów budowy studni? — Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny" różnicuje formy krąg i kręg w sposób następujący: formę krąg uznaje za właściwą, gdy ten wyraz ma mieć znaczenie ogólne, również w użyciach przenośnych, kręg natomiast — to w tym słowniku tylko «dzwono kręgosłupa». O kręgach betonowych wzmianki nie ma. Pozostaje więc wybór: albo ze względu na to, że owa forma betonowa ma taki kształt jak każdy inny krąg, stosować i do niej w liczbie pojedynczej tę postać z ą, albo też ze względu na to, że kręgi betonowe są położone jedne nad drugimi tak jak dzwona kręgosłupa, przenieść analogicznie na każdy z tych kręgów formę kręg. Byłoby to poza tym dość naturalne ujednostajnienie formy tematu występującej we wszystkich przypadkach zależnych obu liczb na mianownik liczby pojedynczej. Te względy pozwalają się opowiedzieć za formą kręg betonowy, której znaczenie specjalne staje się w ten sposób bardziej nacechowane. Jest to jednak kwestia, której zwyczaj językowy nie ustalił jeszcze w sposób tak zdecydowany jak różnicę znaczeniową między formami dopełniacza rządu i rzędu.

W. D.

Sprostowanie

W numerze czwartym „Poradnika Językowego" z r. b. na s. 181 nad nagłówkiem opowiadania „O Madeju" po słowach „ze wsi Dankowice" należy dodać „powiat Kłobuck" oraz usunąć nagłówek „Z gwary śląskiej", który przez niedopatrzenie nie został w korekcie usunięty jako poprzedni nagłówek innego tekstu.

KOMUNIKAT 1

Członkowie i placówki P. A. N., towarzystwa naukowe subwencjonowane przez P. A. N. i pracownicy naukowi mogą zgłaszać prenumeratę na rok 1957 w Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych P. A. N. Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 piętro, tel. 6-31-95.

KOMUNIKAT 2

1. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego\*\* przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są oddziały i delegatury P.K.P.W. „RUCH“ składają zamówienia w miejscowych oddziałach i delegaturach „RUCHU\*\*.
2. Zamówienie na I półrocze lub na cały rok kalendarzowy należy składać w terminie: od 11 listopada do 10 grudnia roku poprzedniego, na II półrocze zaś w terminie: od 11 maja do 10 czerwca r.b.
3. Numery z lat poprzednich są do nabycia w sklepach antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH\*\* w Warszawie ul. Wiejska 14 i Puławska 108. Poza Warszawę numery pisma dostarcza za pobraniem wysyłkownia antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH\*\*, Puławska 108.
4. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wnosić wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza, u którego złożono zamówienia na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P.K.P.W. „RUCH\*\* lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
5. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji

kierować należy do Generalnej Dyrekcji P.K.P.W. „RUCH\*\*, Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna *Dyrekcja* P.K.P.W. „RUCH"

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową 60.— zł (10 zeszytów)

Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową 30.— zł (5 zeszytów)

Cena pojedynczego zeszytu 6.— zł

Nakład 3000. Pap. druk. sat. kl. V, 70 g. BI. Druk ukończono we wrześniu 1957 r. Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich 8. Zam. 280 B-66.

W]

P

UKAZAŁY SIĘ PONOWNIE W SPRZEDAŻY POSZUKIWANE
PUBLIKACJE „WIEDZY POWSZECHNEJ”

Feliks Przyłubski

OPOWIEŚĆ O LINDEM I JEGO SŁOWNIKU
Stron 190, ilustr. 44, cena zł 6.

Jest to historia powstania monumentalnego dzieła nauki polskiej — słynnego Słownika Języka Polskiego.

Autor opowiada o narodzinach pomysłu opracowania słownika w środowisku emigracji polskiej w Lipsku, o metodzie gromadzenia olbrzymiego materiału, o uporczywej walce z trudnościami związanymi z wydaniem dzieła. Obszernie zarysowany wizerunek epoki, galeria świetnie scharakteryzowanych postaci historycznych, kontynuatorów myśli polskiego Oświecenia, stanowią barwne tło dla ukazania losów Lindego jako wielkiego uczonego i człowieka.

Forma pięknej, zajmującej opowieści sprawiła, że temat pozornie ciekawy tylko dla specjalistów, stał się pasjonującą lekturą dla każdego czytelnika.

\*

\* \*

Marceli Ranicki

Z DZIEJÓW LITERATURY NIEMIECKIEJ
Stron 372, ilustr. 57, cena zł 12.

Książka, przeznaczona dla wszystkich miłośników literatury niemieckiej, jest próbą oceny bogatej twórczości prozaików, dramaturgów i poetów niemieckich ostatnich osiemdziesięciu lat. Autor jasno i przystępnie omówił przede wszystkim utwory znane polskiemu czytelnikowi z przekładów, ilustrując ich analizę ideologiczną i artystyczną licznymi fragmentami poezji i prozy. Dał także ciekawe szkice biograficzne twórców postępowej literatury niemieckiej — Henryka i Tomasza Mannów, Arnolda Zweiga, Anny Seghers, Gerharta Hauptmanna, Willi Bredla, Fryderyka Wolfa, Bertolda Brechta, Johannesa R. Bechera i in.

Do nabycia w księgarniach „Domu Książki"

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO »WIEDZA POWSZECHNA"